

**SUSAN SLOATE**

**NA ŁEB, NA SZYJĘ**

Tytuł oryginału *HEAD OVER HEELS*

## ROZDZIAŁ 1

Nie mogę tego zrobić - oświadczyłam. - Za żadne skarby świata!

Moja najlepsza przyjaciółka, Patty Farrell, często słyszała ode mnie te słowa, zwłaszcza przed lekcją wuefu. Właśnie przed dużym lustrem w szatni dziewcząt wkładałyśmy stroje gimnastyczne. Jak zawsze w takiej sytuacji zastanawiałam się ponuro, co mnie czeka w ciągu najbliższej godziny.

Świetnie wiedziałam, że nie mogę liczyć na piątkę z tego pierwszego sprawdzianu, a co gorsza, wątpiłam, czy w ogóle go zaliczę. Od początku roku, czyli od trzech tygodni, ćwiczyłyśmy młynki, podciąganie na linie, skoki przez konia i układy na równoważni. Za każdym razem gdy próbowałam wykonać jedno z tych zadań, padałam równo na twarz. Po prostu w ogóle nie łapałam, o co chodzi w tych gimnastycznych wygibasach.

Patty natomiast wszystko przychodziło z łatwością i tak naturalnie, jakby urodziła się na koźle. Jej młynki były bez zarzutu, wciągała się po linie niczym małpa, a po równoważni chodziła z takim wdziękiem, że często jej powtarzałam: „Marnujesz się tutaj, powinnaś startować na olimpiadzie”.

- No chodź, Gale - nalegała Patty. - Po prostu wejdź i rób swoje. Przecież to nie jest takie straszne. Poza tym, kto wie? Może sama sobie zrobisz niespodziankę i ćwiczenia zaczną sprawiać ci przyjemność?

Pomyślałam, że właściwie to powinnam ją znienawidzić - przecież to ona namówiła mnie do zapisania się na wuef - ale nie mogłam. Patty jest otwarta i zawsze pogodna, ja bardziej ulegam nastrojom i bywam nadwrażliwa. Dobrałyśmy się jak w korcu maku, choć może wyglądamy razem nieco osobliwie.

Mam ciemnoszare oczy i czarne kręcone włosy do ramion, które lubię czesać w różne szalone fryzury. Do tego szybko opalam się na brązowo. Tylko raz, pod koniec lata, gdy się zaczytałam leżąc na hamaku w ogródku za domem, spaliłam się za mocno i następnego dnia chodziłam czerwona jak burak; potem jednak skóra ściemniała mi na brąz. Mam sto sześćdziesiąt osiem centymetrów wzrostu i bardzo długie nogi. To dzięki nim sprawiam wrażenie sportsmenki, chodź wcale nią nie jestem.

Patty natomiast ma bardzo jasną cerę, blond włosy obcięte niemal na chłopaka i krótkie nogi. Jest tak drobna i niska, że z trudem sięga mi do ramienia. A jednak na sali gimnastycznej święci triumfy, a ja wychodzę za skończoną łamagę.

Założyłam wreszcie strój i spojrzałam na zegar, który bezlitośnie cykał odliczając minuty do pierwszego sprawdzianu z wuefu.

- Lepiej już chodźmy. - Westchnęłam. - Nie chcę myśleć o tym, co mnie czeka.

- Uspokój się, Gale. Już niedługo będzie po wszystkim - pocieszała mnie Patty.

Miała rację, rzeczywiście, męka skończyła się po godzinie, ale dla mnie to były całe wieki. Długo będę pamiętała ten dzień i chyba w życiu go nie zapomnę.

Pani Werner, nauczycielka wuefu, podzieliła nas na trzyosobowe grupy, żeby wraz z dwiema praktykantkami uważniej nas obserwować i oceniać podczas wykonywania ćwiczeń. Trafiłam do innej grupy niż Patty i kiedy czekałam w kolejce do równoważni, widziałam, jak swobodnie i szybko śmiga w górę po linie. Postanowiłam, że później zastanowię się poważnie, czy by jej jednak nie znieawidzić po kres mych dni.

Delikatnie mówiąc, nigdy nie czułam się pewnie na równoważni, więc nawet się ucieszyłam, że będę miała z głowy te ćwiczenia. Pani Werner dała mi znak, żebym zaczęła. Wykonałam obowiązkowe wejście szwedzkie i przystąpiłam do układu, który ćwiczyłyśmy przez kilka tygodni.

I gdy wykonywałam ostatni obrót myśląc, że poszło mi całkiem nieźle, usłyszałam dziwny dźwięk dobiegający z końca sali gimnastycznej. Obróciłam się gwałtownie i natychmiast utraciłam równowagę.

Łup! Wylądowałam z trzaskiem na jednym z metalowych uchwytów mocujących równoważnię do podłogi. Rany, ale się uderzyłam w tyłek! Bolał jak wszyscy diabli.

Jeszcze bardziej zabolowało mnie to, co słyszałam: stłumione chichoty dziewcząt. Wprawdzie zmierzyłam je morderczym spojrzeniem, ale to nic nie pomogło. Tylko zakryły usta dłońmi udając, że kaszlą, i dalej chichotały. Byłam wściekła. Nie tylko strasznie mnie bolało, ale jeszcze doznałam okropnego upokorzenia. Nie pozostało mi nic innego, jak przeczekać, aż minie ich rozbawienie; nic gorszego i tak mnie już nie może spotkać.

Jak bardzo się przeliczyłam! Dalsza część sprawdzianu poszła mi równie fatalnie. Wciągnęłam się tylko do połowy liny i niemal spadłam z konia, bo niewłaściwie ustawiłam nogi przy skoku. W rezultacie siadłam na macie z uniesionymi stopami. Nie tak nas uczono.

Kiedy wszyscy wykonali już swoje ćwiczenia i lekcja się wreszcie zakończyła, pokuśtykałam do szatni, jak mogłam najszybciej.

- Gale! - usłyszałam wołanie pani Werner. - Proszę, zajrzyj do mnie na chwilę, kiedy już się przebierzesz.

Patty spojrzała na mnie współczująco. Oczywiście, widziała cały mój żalony występ i przechodząc obok szepnęła:

- Trzymaj się!

Wzięcie się w garść zajęło mi trochę czasu. Zdecydowanie nie lubię rozmawiać z

nauczycielami po lekcjach, chyba że na temat tego, ile piątek mogę się spodziewać na semestr. Czułam przez skórę, że pani Werner raczej będzie chciała poruszyć ze mną inny temat.

Kiedy stanęłam w drzwiach jej pokoju przy sali gimnastycznej, siedziała za biurkiem i wpisywała oceny do dziennika.

- Wejdz, Gale. Usiądź, a może wolisz postać? - Uśmiechnęła się do mnie. Z trudem udało mi się odpowiedzieć tym samym.

Pani Werner jest naprawdę miła. Radzi nam zawsze, byśmy się starały wykonać ćwiczenia jak najlepiej na miarę własnych możliwości, a nie porównywały się do innych. Twierdzi, że motywacja jest najważniejszym elementem sukcesu.

Ostrożnie przysiadłam na krześle i tylko trochę skrzywiłam się z bólu.

- Wiesz, Gale - zaczęła nauczycielka - obserwuję cię od początku roku. Powiedz mi, czy lubisz uprawiać sport?

Poczułam, że się czerwienię.

- Nie, właściwie to średnio - przyznałam. - Ale pewnie już się tego pani domyśliła.

- Nie lubisz upadków, co?

- Nienawidzę! - wyrzuciłam z siebie i aż się sama zdziwiłam, ile w tym okrzyku zabrzmiało wściekłości. Zwykle zachowywałam się uprzejmie w trakcie rozmów z nauczycielami, ale jeszcze w uszach brzmiało mi chichotanie całej klasy, więc zupełnie nie mogłam zapanować nad złością.

- Czy lubisz jakąkolwiek dyscyplinę sportową? - zapytała.

Wahałam się przez chwilę.

- Nie - wyznałam wreszcie. - Sport mnie zupełnie nie bawi. Zdecydowanie wolę pisać lub czytać.

- Ach, tak, rozumiem. Widzisz, pomyślałam sobie... - Patrzyła na mnie i wiedziałam, co widzi: wysoką dziewczynę o długich nogach, wymarzoną zawodniczkę na boisku koszykówki, piłki ręcznej czy innej dyscypliny sportowej wymagającej wzrostu i zręczności.

No cóż, pomyślałam ze złością. Może i mam wzrost, to już połowa sukcesu. A zręczność wyrobię w sobie później. Dużo później.

Jak już wspomniałam, zwykle nie odnoszę się niegrzecznie do nauczycieli i naprawdę lubię panią Werner, ale wtedy miałam wielką ochotę wstać i wyjść z jej pokoju. Co ją to obchodzi, że w wolnych chwilach wolę czytać niż włączyć po linie albo uganiać się po boisku za jakąś głupią piłką? Moim zdaniem, wokół sportu robi się stanowczo za dużo szumu. Poza tym najważniejszy jest rozwój umysłowy i w tej kwestii rodzice się ze mną zgadzają.

- Wiesz, Gale, że człowiek czasem coś sobie wbija do głowy, a potem wydaje mu się, że fakty i wydarzenia to potwierdzają. - Pani Werner rozparła się wygodnie na krześle. - Na przykład, moim zdaniem, wyglądasz na świetną sportsmenkę. Rzecz jasna ty myślisz inaczej.

Rany, świetny żart! Przez całe życie nikt, zaczynając ode mnie, nie kojarzył mnie ze sportem. Zawsze byłam osobą, która owszem, pierwsza kończyła zadaną do przeczytania książkę, ale nigdy wyścig. Biegałam tak wolno, że powinny się ze mną ścigać żółwie, dla poprawienia sobie nastroju!

Nauczycielka ciągnęła:

- Wydaje mi się, że kiedyś narodziło się w tobie przekonanie, że zupełnie brak ci koordynacji...

- Bo tak właśnie jest! - przerwałam jej.

- Jesteś tego pewna? - spytała unosząc brwi. - A poza tym sędzę, że jeśli przestaniesz się uważać za łamagę, to przestaniesz się tak czuć i zachowywać.

Widziałam, że się przejęła i zaczyna gadkę z gatunku „motywacyjnych”.

- Jesteś młoda i zdrowa, Gale, miałaś szczęście urodzić się ze świetnie zbudowanym, mocnym ciałem. Szkoda go marnować. Korzystaj z niego. Zajmij się ćwiczeniami w siłowni, pływaniem albo łyżwami, jednym słowem tą dyscypliną sportową, która ci najbardziej odpowiada. Ale coś rób! Zobaczysz, sama się zdziwisz, jak dobrze się dzięki temu poczujesz. Powiedziałaś, że sport ci nie odpowiada, ale to, że nie lubisz jednej dyscypliny, nie oznacza, że nie znajdziesz czegoś, co by ci się spodobało. Pomyśl o tym - dodała zerkając na zegarek. - A teraz lepiej się pośpiesz, bo się spóźnisz na następną lekcję.

Gdy wychodziłam od niej, szumiało mi w głowie. Sport i ja? Pływanie, nurkowanie, biegi, gra w koszykówkę czy ręczną? W moim wykonaniu? Pani Werner chyba oszalała od nadmiaru ćwiczeń!

Kiedy wracałam z Patty do domu, nie odważyłam się powtórzyć jej dokładnie słów nauczycielki. Moja przyjaciółka miała gromki śmiech, przypominający trochę huczenie sowy, i wolałam, żeby nie huczała moim kosztem.

Gdy miałyśmy boisko szkolne, zobaczyłam, że żeńska drużyna koszykówki zaczyna rozgrzewkę. Zmierzyłam zawodniczki pogardliwym wzrokiem.

- Popatrz na nie! - prychnęłam. - Koszykarze to najgorsze co chodzi po ziemi... poza korzykarkami. Te mięśniaki mają w głowie tylko jedno: następny kosz!

Dobrze, przyznaję, byłam zazdrosna, dlatego użyłam tego pogardliwego, wymyślonego przeze mnie określenia. W głębi duszy chciałam wyglądać tak dobrze, jak one, kiedy biegały truchtem wokół boiska i z wdziękiem skakały, by wrzucić piłkę do kosza.

Każdy ich ruch był płynny, wdzięczny, wprost doskonały. Wystarczyło przejść obok nich, a już się czułam jak stuprocentowa łamaga, zwłaszcza że mój były chłopak porzucił mnie wiosną ubiegłego roku dla Allison Marsh, najlepszej napastniczki w drużynie.

Patty nie zwracała uwagi ani na mnie, ani na koszykarki. Nie odrywała wzroku od drużyny męskiej ćwiczącej na sąsiednim boisku. I gdy znalazłyśmy się na ich wysokości, wydała ciężkie westchnienie.

- Ten Blair Johnston to najprzystojniejszy chłopak w całej szkole. Tylko dlaczego on jest taki wysoki!

Czasem wzdychania Patty na temat tego czy tamtego „przystojnego chłopaka” doprowadzały mnie do szału, i tak się właśnie stało tym razem. Miałam inne rzeczy na głowie.

- Gdyby nie był taki wysoki, nie przyjęli by go do drużyny koszykówki - warknęłam.

Do Patty nie dotarł mój wrogi, złośliwy ton, a jedynie treść wypowiedzi. Jej myśli nadal krążyły wokół Blaira.

- No właśnie. I dlatego tańcząc z nim wyglądałabym zupełnie idiotycznie - stwierdziła w rozmarzeniu.

- Tańcząc z nim? - powtórzyłam.

- Gale, obudź się! Nie pamiętasz, że w przyszłym tygodniu jest coroczna zabawa Powitanie Jesieni?

Oczywiście, że pamiętałam. To była pierwsza duża impreza w roku szkolnym i nie mogłam się jej doczekać, ale wszystko popsuł ten zawałony sprawdzian z wuefu. Uwielbiam tańczyć, ale jeśli mój popis na sali gimnastycznej miałby być reprezentatywny dla moich umiejętności, to może powinnam dać sobie spokój z zabawą. Nie chciałabym zrobić z siebie idiotki wobec całej szkoły, tak jak się ośmieszyłam wobec koleżanek z klasy.

Patty mówiła coś dalej, ale się wyłączyłam. Cały urok Powitania Jesieni polegał na tym, że na zabawę przychodziło się bez partnerów. Dzięki temu dziewczęta nie żyły w straszliwym napięciu, że nikt ich nie zaprosi. Przez pierwszych parę tygodni szkoły większość z nas dopiero się rozglądała i poznawała nowych kolegów w klasach. Nie mogłam się doczekać zabawy, ale teraz...

- Hej, Gale! Czy ty mnie w ogóle słuchasz? - spytała donośnie Patty. - Pytałam, w co się ubierasz? Jeśli się wystroisz, to mnie załatwisz na szaro. Z pieniędzy zarobionych w lecie zostało mi za mało, żeby kupić coś nowego. Mam nadzieję, że nie masz zamiaru włożyć jakichś zabójczych ciuchów.

- Nie jestem pewna, czy w ogóle pójde. - Wzruszyłam ramionami.

- Co takiego? - pisnęła zdumiona. - Zwariowałaś? Czy znasz lepszą zabawę niż szalone tańce do rana? - Przyjrzała mi się bacznie. - Chyba nie masz zamiaru siedzieć w domu i się uczyć, co? Najwyższy czas, żebyś zaczęła korzystać z innych części ciała, nie tylko z głowy! Gale, obiecuję ci uroczyście, że pójdziesz na imprezę, nawet jeśli cię będę musiała wywlec z pokoju za włosy!

Gdy wyobraziłam sobie, jak drobna Patty przemocą wlecze mnie po ulicy do szkoły na zabawę, nie wytrzymałam. Chichotałam przez całą drogę do domu. Ja się śmiałam, a Patty dalej błagała, żebym nie wkładała niczego nowego. Dzięki temu przestałam myśleć o tym, jaka ze mnie łamaga. Przynajmniej na jakiś czas.

## ROZDZIAŁ 2

Po przyjściu na zabawę Powitanie Jesieni od razu zobaczyłam stół organizatorów loterii. Przegradzał wejście do sali gimnastycznej i czuwała przy nim para nauczycieli, którzy inkasowali pieniądze, wypisywali nazwiska na losach i wkładali je do wielkiego plastikowego pudła. Chociaż zjawiłam się punktualnie, pudło wyglądało tak, jakby umieszczono w nim już tysiące losów. Albo główna wygrana była wyjątkowo cenna, albo nauczyciele przekonywali goręcej niż zwykle.

- Witaj, Gale! - zawołał pan Morelli, który w ubiegłym roku uczył mnie matematyki. - Los dla ciebie? Pieniądze idą na dobry cel: dofinansowanie wycieczki najstarszej klasy, która wiosną ma jechać do Waszyngtonu.

Moim zdaniem, to nie było zbyt sprawiedliwie, że tylko jedna klasa będzie korzystała z wpływów z loterii zorganizowanej na zabawie dla wszystkich uczniów. Ale uprzytomniałam sobie, że przecież w przyszłym roku to mój rocznik będzie najstarszy. Jak strasznie bym się wtedy poczuła, gdyby z braku funduszy w ostatniej chwili przeszła nam koło nosa tak fantastyczna okazja, jak wyprawa do Waszyngtonu?

- Dobrze - odparłam więc i rozglądając się za Patty podeszłam do stołu z losami. Miałyśmy się spotkać przy wejściu, ale jak zwykle się spóźniała. Wcale się nie zdziwiłam. Kiedy Patty zaczynała się ubierać na szczególną okazję, zawsze przymierzała całą swoją garderobę, nim dokonała ostatecznego wyboru. Miałam tylko nadzieję, że się zjawi przed końcem imprezy.

Zerknęłam na wielobarwne plakaty rozwieszane wokół stołu, reklamujące główną nagrodę. Obok nich umieszczono duże kolorowe zdjęcia Białego Domu, pomnika Waszyngtona i obelisku Lincolna, żeby przypominać kupującym losy, na co są przeznaczone ich pieniądze.

Po Patty nie było ani śladu, więc sięgnęłam do torebki po portmonetkę.

- O, czekasz na kogoś? - Pan Morelli puścił do mnie oko.

Wiedziałam, że miał na myśli chłopca. Serdecznie żałowałam, że się z nikim nie umówiłam. Chociaż lubiłam Patty, o wiele przyjemniej jest iść na bal z chłopakiem niż z przyjaciółką, nawet najlepszą.

- Ile chcesz losów? - spytał pan Morelli. - Są po dolarze za sztukę, albo karnet złożony z pięciu za cztery. Lepiej się pośpiesz, idą jak świeże bułeczki.

Znów popatrzyłam w głąb korytarza, ale nie dostrzegłam Patty na horyzoncie. Wkrótce zabraknie dla niej losów.



Na szczęście w portmonetce było więcej banknotów, niż sądziłam. Zwykle pieniądze zarabiane przy pilnowaniu dzieci wkładam do górnej szuflady biurka, ale w zeszłym tygodniu zapomniałam je tam schować. Nagle poczułam się bardzo bogata.

- Ile bierzesz? - ponowił pytanie pan Morelli zdejmując obsadkę z pióra.

- Poproszę dwa karnety - odpowiedziałam beztrąsko.

- Jeden na moje nazwisko, a drugi dla Patty Farrell. Pani Diamond, nauczycielka siedząca przy stole loteryjnym, pokręciła głową.

- Przykro mi, ale możemy wpisać tylko nazwisko osoby płacącej za losy. Jeśli wygrasz nagrodę, zawsze możesz ją oddać przyjaciółce.

Uznałam to za beznadziejnie głupi pomysł, ale podałam matematykowi osiem dolarów i patrzyłam, jak pisze moje nazwisko na wszystkich dziesięciu losach.

Już niemal skończył, gdy podbiegła do mnie zadyszana Patty.

- Przepraszam za spóźnienie - wykrztusiła bez tchu.

- Zupełnie nie miałam w co się ubrać... - Zerkając na mnie zawołała: - O rany! Wyglądasz zabójczo!

Ubrałam się w stare wypróbowane ciuchy: mój ulubiony złoty golf, czarne dżinsy, brokatową kamizelkę i skórzane kowbojskie botki. Może strój był trochę za mało wytworny jak na zabawę szkolną, ale zawsze się w tym dobrze czułam.

Patty miała na sobie jasnoróżową jedwabną bluzkę, spodnie z pomiętego aksamitu w kolorze burgunda; aksamitny beret w tym samym kolorze zdobił jej jasne włosy. Wyglądała fantastycznie i byłam pewna, że zaraz po wejściu na salę otoczy ją tłum chłopców.

Pan Morelli wrzucił moje zwinięte losy do pudła i podał mi odcinki kontrolne. Schowałam je do torebki.

- Chodźmy, Patty - powiedziałam. - Chciałabym choć raz zatańczyć, nim orkiestra zrobi sobie przerwę.

Ruszyliśmy do sali gimnastycznej. W pierwszej chwili pomyślałam, że przyszli chyba wszyscy uczniowie z Central High, a większość z nich znalazła się na parkiecie. Tłum świetnie się bawił tańcząc w rytm utworu granego przez Outlaw, jeden z najlepszych zespołów, jakie słyszałam na szkolnych zabawach.

Ledwo zdążyliśmy wejść, a już ktoś pociągnął Patty na parkiet. Parę minut później wysoki chłopak, którego nie znałam, zaprosił mnie do tańca. Próbowaliśmy rozmawiać przekrzykując donośne dźwięki, ale ku mej radości okazało się to niemożliwe: kiedy tańczę, lubię się całkowicie oddać muzyce i płynąć w jej rytmie. Czasem nawet zapominam, że mam partnera. I tym razem całą duszą poddałam się rytmowi i wcale nie czułam się jak łamaga.

Zespół zagrał długą frazę kończącą melodię; wszyscy klaskaliśmy jak szaleni. Potem Blair Johnston, gwiazda Outlaw, a poza tym koszykarz i najnowszy idol Patty, podszedł do mikrofonu. Zauważyłam, że moja przyjaciółka wpatruje się w niego rozmarzonym spojrzeniem.

- Teraz będzie przerwa - zapowiedział. - Możecie zajrzeć do baru, bo za parę minut pani Werner powie nam, kto jest zwycięzcą tegorocznej loterii na balu Powitanie Jesieni.

- Co za ekstra facet. - Patty westchnęła, gdy Blair odstawił elektryczną gitarę i z resztą zespołu poszedł coś zjeść i się napić.

Obaj partnerzy, mój i Patty, zniknęli w tłumie, który przesuwiał się w stronę stołów z jedzeniem. Też byłyśmy głodne i spragnione. Patty z racji drobnej figury zawsze z łatwością przemykała się w takiej ciżbie, więc poczekałam z boku, aż zdobyła dla nas po szklance soku i talerzu smakołyków.

Właśnie skoczyłyśmy pić i zabierałyśmy się do jedzenia herbatników, gdy zobaczyłam, że pani Werner wchodzi na podwyższenie, na którym przedtem stał zespół.

Postukała w mikrofon.

- Proszę o ciszę! - zawołała. - Gdy tylko wszyscy zamilkną, rozpoczniemy losowanie.

Wszyscy, także ja i Patty, ruszyli w stronę podwyższenia.

- Jak na kogoś, kto się nie interesuje takimi rzeczami, to kupiłaś strasznie dużo losów - wymamrotała Patty niewyraźnie, bo właśnie nadgryzła ciastko imbirowe.

Już miałam ją zapytać, co ma na myśli, gdy pani Werner dmuchnęła w swój gwizdek. Kiedy robiła to w czasie wuefu, zapadała cisza i każdy milczał jak głaz; tym razem uzyskała ten sam efekt.

- Witam wszystkich serdecznie - powiedziała i było ją świetnie słyhać, bo uczniowie zamilkli. - Przede wszystkim chciałabym podziękować za tak liczny udział w loterii. Jak wiecie, cały dochód zostanie przeznaczony na dofinansowanie wyprawy najstarszej klasy, która chce się wybrać wiosną na wycieczkę do Waszyngtonu. A poza tym dziś wieczorem jeden szczęściarz dostanie fantastyczną nagrodę.

Brzmiała zupełnie jak prezenterka telewizyjna prowadząca teleturniej. Ile razy leżałam chora w domu, z rozkoszą oglądałam takie właśnie programy. Pomyślałam, że pani Werner marnuje się w szkole, bo mogłaby zrobić karierę przed kamerami. Ciekawe, czy kiedykolwiek brała to pod uwagę, zastanawiałam się uśmiechając się złośliwie.

Pani Werner przez kilka minut w entuzjastycznych zdaniach opisywała „fantastyczną nagrodę”, nie mówiąc jednak konkretnie, co to jest. Zaczęło mnie to irytować. Kiedy kupowałam losy, tak intensywnie rozglądałam się za Patty, że nie zwróciłam uwagi, co mogę

dostać. To i tak bez znaczenia - nigdy w życiu niczego nie wygrałam, więc dlaczego szczęście miałyby się dzisiaj odwrócić? Marzyłam tylko o jednym: żeby pani Werner wreszcie skończyła mówić, załatwiła szybko sprawę i znów zagrał zespół.

W moje myśli wdarł się głos nauczycielki.

- ...a do wylosowania zwycięskiego numeru w loterii zapraszam kapitana żeńskiej drużyny piłki ręcznej, która, jak wiecie, zdobyła mistrzostwo stanu, Celię Chang!

Szczupła, ciemnowłosa dziewczyna zręcznie wskoczyła na podium. To mnie jeszcze bardziej zirykowało. Dlaczego wszyscy zawsze i wszędzie interesują się sportowcami?

- O patrz, już idzie! - szepnęła Patty nie odrywając wzroku do Blaira Johnstona, który szedł przez salę w kierunku podium.

Przez chwilę śledziłam go wzrokiem, zastanawiając się, dlaczego widzę mięśniaków wszędzie, gdzie tylko spojrzę. Wyglądają na tak pewnych siebie! W porównaniu z nimi jestem łamagą, przecież nie dorastam im do pięt, gdy chodzi o sprawność fizyczną. Poczulałam się tak okropnie, że straciłam nawet ochotę na taniec.

- Zmywam się - powiedziała Patty przepychając się przez tłum w stronę drzwi.

- Co się stało? - zapytała z niepokojem. - Duszno ci? Niedobrze?

- Tak, zdecydowanie niedobrze - przyznałam. - Niepotrzebnie w ogóle tu przychodziłam. Wracam do domu zwinąć się na tapczanie z dobrą książką.

Nadal przepychałam się przez tłum, a Patty dreptała za mną, gdy perkusista Outlaw zagrał szaloną solówkę na bębnie. Nie widziałam, jak Celia wkłada rękę do pudła ani jak wyjmuje wygrający los, ale usłyszałam głos pani Werner obwieszczający na całą salę:

- I wygrana padła na los numer siedemset sześćdziesiąt tysięcy trzydzieści dwa! - zawołała dobitnie.

Już niemal dotarłam do drzwi, gdy do moich uszu dobiegły dalsze słowa nauczycielki:

- Ten los należy do Gale Stover! Gale, gdzie jesteś?

Zdumiona, stanęłam jak wryta. Nie mogłam uwierzyć w tę wygraną. To niesamowite!

- Ona jest tutaj! - zawołała Patty.

Kiedy chwyciwszy mnie za ramię ciągnęła w stronę podium, słyszałam, jak wszyscy dokoła biją brawo i wznoszą okrzyki. Oszołomiona, z trudem wdrapałam się na scenę i podeszłam do pani Werner.

- Moje gratulacje, Gale! - powiedziała do mikrofonu. - Wygrałeś wyjazd na weekend nad rzekę Masequot.

Całkiem nieźle, pomyślałam. Masequot płynie przez malowniczą część naszego stanu. Natychmiast oczyma wyobraźni zobaczyłam czarujący, wiktoriański hotel, z którego

okien rozciąga się zachwycający widok na rzekę. Siedząc na przestronnej werandzie, w przerwach między wytwornym podwieczorkiem a czytaniem świetnej książki, będę patrzyła na toczące się wolno fale.

Pani Werner z szerokim uśmiechem podała mi pękata kopertę.

- Gale, cieszę się, że to właśnie ty wygrałaś. Jestem pewna, że spływ pontonami po Masequot bardzo ci się spodoba.

Tłum bił głośno brawo, a ja skamieniałam z przerażenia. Naprawdę wygrałam udział w spływie rzeką? Wyprawę, na której pakują człowieka do maleńkich, gumowych łódek, żeby bystry nurt ciskał nim na wszystkie strony, gdy przemyka koło wielkich, groźnie wyglądających głazów, a czasem wypada za burtę w głębinę i wciągają go wiry, w których łatwo utonąć? I to jest ta wspaniała nagroda?

W rozpaczy marzyłam o jednym, żeby wcisnąć kopertę pani Werner i uciec galopem z sali gimnastycznej, ale czułam się, jakbym wrosła w ziemię. Widziałam, jak Patty uśmiecha się do mnie od ucha do ucha bijąc brawo najmocniej ze wszystkich, i czułam, jak ogrania mnie paniczne przerażenie.

Do licha, w co ja się wpakowałam? I jak się z tego wyplątać? Chyba tylko cudem.

### ROZDZIAŁ 3

Następnego dnia w południe siedziałyśmy w salonie w moim domu zajadając owoce z misy stojącej na podłodze.

- Ale ty masz szczęście. - Patty westchnęła. - Ja nigdy w życiu niczego nie wygram.

- Patty, moim zdaniem, prawdziwa, wspaniała nagroda wcale tak nie wygląda. - Oskarżycielskim ruchem wskazałam ekran telewizora. - Popatrz sama.

Oglądałyśmy film przyrodniczy, który mój ojciec, mający bzika na punkcie wszystkiego, co łączy się z naturą, nagrał ubiegłej wiosny. Ten akurat był poświęcony amerykańskiemu rzekom i w tym momencie przed naszymi oczami wzburzony nurt Kolorado pieniał się i wściekle kotłował. W głębi ekranu widziałam maleńką tratwę, na której kilku szaleńców wiosłowało, by ocalić życie. Wyglądało to absolutnie przerażająco - tak, jak to sobie wyobrażałam, a nawet gorzej.

- Czy wierzysz, że ktokolwiek wyjdzie z tego cało, żeby opowiedzieć o swych straszliwych przeżyciach?

Jak zwykle Patty patrzyła na sytuację zupełnie inaczej.

- Mnie by takie coś pociągało - oświadczyła sięgając po dużą truskawkę. - A poza tym Masequot nie jest tak rwąca jak Kolorado. Spójrz na to z drugiej strony, Gale. Ludzie płacą mnóstwo pieniędzy, żeby się wybrać na taki spływ, a ciebie ta wyprawa nic nie kosztuje, bo ją wygrałaś. Na pewno świetnie się będziesz bawić.

- Bawić? - pisałam z przerażeniem. - Czy kiedykolwiek oglądałaś program „Ryzyko i niebezpieczeństwo”? Moim zdaniem, zabawa nie polega na takich koszmarach!

Wtem przypomniałam sobie o czymś, co mi zupełnie wyleciało z głowy. Może wreszcie znalazłam rozwiązanie!

- Posłuchaj Patty - zaczęłam przebiegle. - Nie wspomniałam ci, że kiedy kupowałam losy, chciałam wziąć jeden karnet dla ciebie, ale z jakiegoś durnego powodu nauczyciele nie zgodzili się wpisać na losach twojego nazwiska. Pani Diamond powiedziała, że jeśli wylosuję główną nagrodę, zawsze będę ci ją mogła oddać, jeśli tak mi się spodoba. Ujęłam kopertę, której jeszcze nawet nie otworzyłam, i wepchnęłam ją przyjaciółce w rękę.

- Gratulacje! Baw się dobrze i wyślij mi pocztówkę!

- Gale! Czy sądziłaś, że pozwolę ci kupić losy za ciężko zarobione pieniądze, a potem ja wezmę dla siebie cały karnet? Grubo się mylisz! - zawołała Patty.

- Ładna z ciebie przyjaciółka - wymamrotałam wściekle.

W tym momencie go pokoju weszła moja mama.

- Pani Stover, nie sady pani, że Gale powinna koniecznie pojechać na spływ pontonami? - zwróciła się do niej radosnym tonem Patty.

- Gale? Na spływ tratwami? - Mama najpierw zmierzyła ją zdumionym spojrzeniem, a potem przeniosła wzrok na mnie. - O czym wy mówicie?

Kiedy wróciłam do domu poprzedniego wieczoru, ani słowem nie wspomniałam o wygranej na loterii. Byłam nadal w szoku, powiedziałam więc rodzicom, że rano usłyszą relację o szkolnej imprezie. Nie skłamałam, tylko po prostu całą rzecz chwilowo przemilczałam.

A teraz Patty wszystko wychlapała! Opowiedziała mamie dokładnie o loterii: jak to wspaniałomyślnym gestem kupiłam dwa karnety czyli dziesięć losów, dzięki czemu po prostu musiałam wygrać!

- Kochanie! Jak się cieszę! To cudownie! - zawołała rozpromieniona matka. - W naszej rodzinie nikt nigdy niczego nie wygrał! Ty jesteś pierwsza!

- Mamo, nic nie rozumiesz... - zaczęłam, ale Patty mi przerwała.

- Pani mi chyba nie uwierzy, ale Gale chce zrezygnować z wyjazdu. Trafiła się jej wyjątkowa szansa, jedna na sto i chce ją zaprzepaścić! - Patty chwyciła kopertę, rozerwała ją jednym ruchem i wyjęła coś, co wyglądało na zdjęcie. - Proszę sobie wyobrazić, że ona chce zrezygnować z... O rany!

Chyba pierwszy raz w życiu zobaczyłam Patty, której odebrało głos. Patrzyła na zdjęcie w niemym zachwycie, a w jej oczach malowało się uwielbienie.

- Co się stało? - Wymierzyłam jej lekkiego kuksańca. Jeszcze chwilę się gapiła na fotografię, nim mi ją podała.

- Eee... Gale, lepiej przyjrzyj się temu solidnie, zanim postanowisz ostatecznie zrezygnować z wielkiej nagrody.

Wzięłam od niej zdjęcie. Cóż to może być takiego? Zapierające dech w piersiach ujęcie rzeki i jej otoczenia? Zabójczo piękny widok górskich wodospadów?

Spojrzałam na fotografię i zrozumiałam jej reakcję. Rzeczywiście, na amen przykuła moją uwagę. Przed sobą miałam zdjęcie załogi pontonu. Pięć osób trzymało się za ramiona, a z boku, w mokrym podkoszulku z napisem „Uczestnik Wodnych Szaleństw”, stał najprzystojniejszy facet, jakiego w życiu widziałam.

To się dopiero nazywa piękny widok! Nie mogłam od niego oderwać oczu. Miał przynajmniej metr osiemdziesiąt i górował nad pozostałymi członkami załogi. Miał śniadą cerę i ciemne włosy oraz cudowne piwne oczy. Nawet na trochę zamazanej fotografii widziałam, że jego długie rzęsy uroczą się podwijają. Uśmiechał się szeroko, a w policzkach

rysowały się dołączki. Natychmiast rzuciły mi się w oczy jego twarde, wyrobione mięśnie ramion i nóg. Wyglądał, jakby sam, własnymi rekami, potrafił okiełznać najdziksze wiry i bystrzyny!

- O rany! - jęknęłam. - Nie wiedziałam, że tacy chłopcy zajmują się organizowaniem spływów. Patty uśmiechnęła się szeroko.

- Może się mylę, ale wygląda na to, że się przymierzasz do zmiany zdania w sprawie przyjęcia wygranej - drażniła się. - Tylko pomyśl: suniesz w dół rzeki z tym facetem.

- Nie gadaj głupstw! - Westchnęłam, wpatrując się dalej w zdjęcie. - Pewnie jakiś czas temu przepłynął się ze znajomymi, ktoś strzelił jedną fotkę i firma organizująca spływy postanowiła wykorzystać to zdjęcie dla celów reklamowych.

Zresztą zrobiła bardzo słusznie. Każda dziewczyna na widok tak fantastycznego chłopaka z miejsca zgłosi się na organizowaną przez nich wyprawę. Mnie samą to kusiło, chociaż umierałam ze strachu. Ale może warto ryzykować życiem, jeśli ze spienionych nurtów rzeki miałby człowieka uratować ktoś taki.

- Ma na koszulce napis: „Uczestnik Wodnych Szaleństw” - podkreśliła Patty. - Jeśli nosi taką koszulkę, to pewnie uczestniczy w nich tak często, jak tylko może.

- Czyli, twoim zdaniem, jest szansa, że spotkamy go na naszej wyprawie? - spytałam.

- Na naszej wyprawie? - powtórzyła jak echo.

- Oczywiście, że naszej. - Uśmiechnęłam się od ucha do ucha. - Nic nie wiesz? Przecież wygrałam wycieczkę dla dwóch osób, a poza tym twoje nazwisko powinno być na pięciu losach. Musisz jechać ze mną, nie ma mowy.

- Pewnie, czemu nie? Nic nie zaplanowałam na dwa najbliższe weekendy. I kto wie? Może trafi się dwóch świetnych facetów, po jednym dla każdej z nas - dodała z łobuzerskim uśmiechem.

W tym momencie zadzwonił telefon; odebrała go mama.

- Do ciebie, kochanie - powiedziała pojawiając się w moim pokoju ze słuchawką bezprzewodową. - To ktoś z biura Wodnych Szaleństw, z działu spływów - dodała wychodząc.

Nich to, ale oni są szybcy, pomyślałam. Przecież zaledwie wczoraj wieczorem wygrałam na loterii!

- Halo? - rzuciłam do słuchawki.

- Czy to Gale Stover? - usłyszałam głęboki głos, na szczęście również młodo brzmiący.

- Tak, przy telefonie.

- Cześć, Gale, nazywam się Robby Vandervere. Dziś rano do firmy Wodne Szaleństwa zadzwoniła pani Werner z Central High i powiedziała, że wczoraj wygrałaś na loterii wyjazd na spływ, więc chciałbym ustalić, kiedy cię zobaczymy na Massequot.

Milczałam, bo gorączkowo starałam się wymyślić sposób, jak się dowiedzieć, czy ten boski chłopak ze zdjęcia będzie w najbliższym czasie brał udział w którymś ze spływów.

- Gale? Jesteś tam? - spytał Robby Vandervere z niepokojem.

- Tak... oczywiście, że tak. Zapatrzyłam się tylko na zdjęcie...

- Och, wiem. Zostało zrobione parę miesięcy temu.

Ja jestem tym facetem w koszulce z napisem: „Uczestnik Wodnych Szaleństw”.

Niemal upuściłam telefon z wrażenia. To był on! Właśnie rozmawiam z nim we własnej osobie! Nie mogłam w to uwierzyć!

Patty, widząc wyraz oszołomienia na mojej twarzy, zadała szeptem pytanie:

- Co się dzieje? Coś się stało?

Zamachałam gwałtownie rękami, żeby ją uciszyć, i powiedziałam do słuchawki:

- To... to jesteś ty?

- We własnej osobie, do usług. Jestem jednym ze sterników w firmie Wodne Szaleństwa. - Głos Robby'ego zabrzmiał tak, jakby się uśmiechał równie olśniewająco jak na zdjęciu.

Nogi się pode mną ugięły. Chyba zaraz zejść ze szczęścia, pomyślałam.

- W który weekend chciałabyś przyjechać?

- Jak najszybciej! - zawołałam.

- Świetnie! - odparł Robby z entuzjazmem. - Zaraz zajrzę do książki i sprawdzę, jak wyglądają rezerwacje w najbliższym czasie... O, masz szczęście. Parę osób odwołało rezerwację na przyszły weekend, więc akurat będzie miejsce dla ciebie. Przyjeżdżacie we dwoje, tak?

Oszołomiona gwałtownie pokiwałam głową, ale zdawszy sobie sprawę, że on mnie przecież nie widzi, odezwałam się:

- Tak, zgadza się.

- Wyruszamy w piątek wieczorem i wracamy w niedzielę po południu. Czy cię zapisać?

- Ee... tak... chyba tak.

- Chyba? Nie jesteś pewna? - W jego głosie brzmiało zdziwienie.

- No... więc... - Zawahałam się. W jednej chwili powróciły wszystkie moje lęki i obawy. O Boże, przecież to szaleństwo! - Chyba powinnam cię z góry ostrzec, że nigdy w



życiu czegoś takiego nie robiłam i trochę się niepewnie czuję - wyznałam z trudem. - No dobrze, powiem ci całą prawdę, czuję się strasznie! Widzisz, moja przyjaciółka jest wygimnastykowana i w ogóle, świetna, ale ja... mało się zajmuję sportem - dodałam.

- Co będzie, jeśli... sobie nie poradzę? Nie zdołam się utrzymać na odpowiednim poziomie?

- Och, o to się nie martw - rzucił Robby pogodnie.

- Wierz mi, Gale. Płynąłem po rzece setki razy z ludźmi, którzy robili to po raz pierwszy. Niektórych z początku paraliżował strach, ale szybko pokonali lęk i się świetnie bawili. Ty też, to ci gwarantuję.

- Chyba mnie jednak nie zrozumiałeś. Nie dość, że zupełnie brak mi kondycji, to jestem wyjątkową łamagą - wyrzuciłam z siebie w rozpacz. - A jeśli wywrócę łódkę albo zrobię coś w tym rodzaju? Przecież nie mam bladego pojęcia o splywach!

- Żaden problem - uspokoił mnie Robby lekkim, ciepłym tonem. - W dziesięć minut pokażę ci wszystko, co musisz wiedzieć. Bez problemu się tego nauczysz. I nie masz się zupełnie czego bać, będziesz absolutnie bezpieczna. Większość bystrzyn na Massequot jest wprost wymarzona dla początkujących. Gwarantowana, świetna zabawa, bez cienia ryzyka.

- Bez cienia ryzyka? - spytała nie przekonana i sceptyczna.

- No, może z minimalnym - ustąpił. - Ludzie czasem rzeczywiście wypadają za burzę, ale nie toną ani nie grozi im żadne niebezpieczeństwo. Kończy się na przemoczeniu ubrania, i już. No więc, czy mam was zapisać?

Zakryłam słuchawkę dłonią i wyszeptałam do Patty:

- Czy najbliższy weekend ci odpowiada?

- Jasne, choćby jutro! - Pokiwała gwałtownie głową.

- No to zapisuj - powiedziałam do słuchawki.

- Świetnie! W piątek około drugiej wyruszamy z miejsca zbiórki w Murphysburgu, musisz mi podać adres, to ci wyślę mapkę z opisem, jak się tam dostać - wyjaśniał z wprawą Robby. - Organizatorzy zapewniają jedzenie, kamizelki ratunkowe i kaski ochronne. Będziemy spali w namiotach, w związku z tym powinnyście zabrać ze sobą śpiwory, plecaki i parę zmian odzieży. Pogoda jest nadal ładna, więc zapakujcie kostiumy kąpielowe, ale nie zapomnijcie ciepłych swetrów, na wypadek gdyby się zrobiło zimno w nocy. Och, i koniecznie pamiętajcie o mocnych butach na grubej podeszwie. Na splywie trzeba je nosić przez cały czas.

Potem zapisał moje nazwisko i adres, pożegnaliśmy się i odłożyliśmy słuchawki.

- Nigdy nie zgadniesz, z kim rozmawiałam! - zawołałam padając na sofę.

- A po co miałabym zgadywać? - zdziwiła się Patty. - Przecież wiem. To był jakiś facet z biura organizatorów spływu.

- Nie jakiś facet, ale ten właśnie!

- Co? - Popatrzyła na mnie zdumiona. Chwyciłam zdjęcie i pomachałam jej przed nosem.

- On! On we własnej osobie! Nazywa się Robby Vandervere i będzie naszym sternikiem!

- Żartujesz! - pisnęła Patty - Och, Gale, to zbyt piękne, żeby mogło być prawdziwe!

I kiedy patrzyłam na zdjęcie Robby'ego i jego załogi pontonu, serce zaczęło mi szybciej bić. Głównie dlatego, że bardzo chciałam poznać go osobiście, ale równocześnie z panicznego strachu. Już za parę dni razem z Patty przyłączę się do takiej grupy. Miałam tylko nadzieję, że nie wyjdę na ostatnią łamagę i od razu nie wpadnę do wody na łeb, na szyję.

## ROZDZIAŁ 4

W piątek po południu, zamiast iść na francuski, czekałam z Patty na parkingu w pobliżu brzegu rzeki Massequot. Przyjechałyśmy do Murphysburga autobusem, każda trzymała śpiwór i pękaty plecak zawierający rzeczy, o których wspominał Robby, oraz podstawowe części garderoby, jak piżamy, podkoszulki i szczoteczki do zębów... no i oczywiście kosmetyki do makijażu oraz parę szykowniejszych ciuchów. Przecież nie będziemy spędzać czasu wyłącznie na rzece i jeśli Robby był choć w połowie tak miły jak jego głos w telefonie i w jednej dziesiątej tak przystojny jak na zdjęciu, to miałam nadzieję, że wieczorem, po zakończeniu programu obowiązkowego, poznamy się bliżej. A w takim razie chciałam, rzecz jasna, wyglądać jak najlepiej.

- Już za kwadrans druga - obwieściła Patty zerkając na zegarek. - Chyba mówiłaś, że nasza grupa odjeżdża o drugiej. Gdzie oni są? Jesteś pewna, że czekamy we właściwym miejscu?

Nim zdołałam odpowiedzieć, usłyszałyśmy łoskot silnika i na parking wjechała poobijana ciężarówka; jaskrawe litery na boku głośno: „Szczyry Wodne”. Kiedy zatrzymała się obok nas, z tyłu wyskoczyło pięć osób: trzech chłopców, mniej więcej naszych rówieśników, i para chyba w wieku moich rodziców.

Potem otworzyły się drzwiczki kabiny i wysiadł Robby.

Zdarza się, że bardzo fotogeniczni ludzie w rzeczywistości wcale nie wyglądają tak dobrze, Ale to nie dotyczyło Robby'ego. A nawet, choć to się wydaje niemożliwe, Robby na żywo prezentował się znacznie lepiej niż na zdjęciu.

Podszedł do nas, uśmiechając się serdecznie.

- Cześć, która z was nazywa się Gale Stover? Kolana się pode mną ugięły.

- To... ja - wyjąkałam. - A ty pewnie jesteś Robby, tak?

Pokiwał głową.

- Trafiony. - Zwrócił się do Patty: - A ty pewnie jesteś przyjaciółką, która miała jej towarzyszyć?

- Tak. - Patty uśmiechnęła się do niego. - Nazywam się Patty Farell. Bardzo się cieszę, że cię poznałam.

- Witajcie na pierwszym weekendzie z firmą Wodne Szaleństwa. Poczekać chwilę z innymi, to rozpakujemy ciężarówkę, a potem ruszamy w drogę.

Z miejsca mnie podbił. Był taki miły, silny i pewny siebie, nie wspominając o tych fantastycznych piwnych oczach z podwiniętymi rzęsami! Cóż za zabójcze połączenie! Kiedy

odwrócił się do ciężarówki, zauważyłam, że w lewym uchu ma złoty kolczyk. O rany! - jęknęłam w duchu.

I wtedy właśnie zobaczyłam dziewczynę, która pomagała Robby'emu zdejmować wielki ponton z szarej gumy leżący na tyle ciężarówki.

Cóż to była za dziewczyna! Wysoka, o wspaniałej figurze, zupełnie jakby codziennie ćwiczyła w siłowni. Miała na sobie obcisłą bluzkę i sprane dzinsy. Kiedy uśmiechnęła się do Robby'ego, na tle opalanej skóry kusząco zaśniły idealnie białe zęby.

Po zdjęciu pontonu Robby przedstawił ją reszcie zebranych.

- To jest Merilee Swain, razem pracujemy w Wodnych Szaleństwach.

- Też jesteś sternikiem? - Patty zmierzyła ją pełnym uznania spojrzeniem. - Nie wiedziałam, że dziewczęta mogą być sternikami.

- Dziewczęta mogą robić wszystko to, co chłopcy - oświadczyła Merilee, dumnie odrzucając głowę do tyłu. - Prawda, Robby?

- Prawda. Nawet zanieść to do rzeki.

Merilee zarzuciła sobie ponton na ramię, jakby taki ciężar nic dla niej nie znaczył, i z łatwością zaniósła go na brzeg.

Przypominała mi mięśniaki w szkole, te koszykarki, którym tak bardzo zazdrościłam. Założę się, że kiedy Merilee nie prowadzi wyprawy w dół bystrej rzeki, to uprawia każdą możliwą dyscyplinę sportową, pomyślałam ponuro. Jestem pewna, że uczy aerobiku, podnosi ciężary i pływa jak ryba.

Nastrój psuł mi się z minuty na minutę. Przy takiej konkurencji nawet nie mam co marzyć, że Robby zwróci na mnie uwagę!

W tym momencie zszedł z ciężarówki dźwigając naręcz kamizelek ratunkowych i kasków, a za nim szedł jeden z chłopców niosąc pęk długich, plastikowych wiosel.

- Załoga, ruszamy! - zawołał. - Czas ruszyć w dół rzeki. Czeka na nas Młynek.

- Młynek? - powtórzyłam słabym głosem, gdy z Patty i resztą uczestników wyprawy Szłyśmy za Robbym na brzeg rzeki. - A co to jest?

- Nasza pierwsza bystrzyna - wyjaśnił Robby puszczając do mnie oko. W tym momencie naprawdę mnie zemdliło.

Parę minut później, już ubrani w kamizelki i kaski, zgromadziliśmy się na brzegu rzeki. Stały tam obok siebie ponton i mała łódka na wpół zanurzone w wodzie. Robby wcześniej pokazał nam, jak się wiosłuje, a potem, jak należy zakładać kaski i kamizelki ratunkowe oraz jak je odpowiednio zawiązać.

- Na wszelki wypadek, gdyby ktoś wpadł do wody - wyjaśnił. - To się każdemu może

zdarzyć, nie wielkiego, ale trzeba się zabezpieczyć. Dzięki kamizelce utrzymacie się na powierzchni, a kask ochroni głowę przed uderzeniem o skały.

Z każdą chwilą czułam się gorzej. Potem Robby sprawdził, czy wszyscy mamy na sobie odpowiednie buty na grubej podeszwie. W innym obuwiu nikt nie wejdzie na ponton, oświadczył. Z tego samego powodu, z jakiego zakładaliśmy kamizelki i kaski: jeśli wypadnie się za burtę bez butów na grubej podeszwie, można posiniaczyć stopy o skały, dodał. Wcale mi się spodobało to, co usłyszałam, ale ze wszystkimi wlałam do wody w najstarszych adidasach, jakie miałam, żeby pozbyć się piasku, który mógł się zebrać na podeszwach - było to kolejne polecenie Robby'ego.

Nie wierzyłam własnym uszom, kiedy powiedział, że nie będziemy siedzieć wewnątrz pontonu. Mieliśmy przykucnąć na grubych gumowych bokach przypominających poduszki, schylić się i wiosłować. Uznałam, że za nic w świecie nie utrzymamy równowagi, ale Robby zapewniał nas, że kiedy złapiemy, na czym to polega, będzie to bajecznie łatwe.

- Może dla ciebie - mruknęłam pod nosem.

- Mówiłaś coś, Gale? - spytał Robby.

- Nic takiego, tylko głośno myślałam - odparłam lekko.

Odetchnęłam słysząc, że Merilee nie będzie na pontonie z resztą. Jej przypadła w udziale łódka z zapasami i naszymi rzeczami; miała płynąć wzdłuż brzegu, gdy tymczasem my mieliśmy mknąć po bystrzycach. Oddaliśmy jej nasze bagaże, a Merilee szybko i sprawnie zapakowała je w aluminiowe pudła i przywiązała grubymi linami. A potem zepchnęła łódź na wodę i zaczęła wiosłować.

- Hej, uwaga! - zawołał Robby, gdy już nam zniknęła z oczu. - Ruszamy się! Mamy przed sobą trzy mile do najbliższego postoju na podwieczorek.

Trzech chłopców - przedstawili się jako Ted, Frank i Larry - zepchnęło ponton na rzekę i wskoczyło na przód, który, jak się okazało, nazywał się dziobem. Słyszałam, jak mówili Robby'emu, że są doświadczonymi wiosłarzami; ubiegłego lata odbyli wyprawę po Kalifornii i świetnie znali się na rzeczy.

Starsza para, Midge i Alan, byli na pontonie po raz pierwszy i z niepokojem oczekiwali na wyjaśnienia Robby'ego.

- Wskakujcie na pokład - polecił im. - Patty, siądź naprzeciwko Alana, a Gale naprzeciwko mnie.

- Świetny pomysł! - mruknęła Patty rzuciwszy mi znaczące spojrzenie.

Widziałam, że cieszy się ze względu na mnie. Wskoczyła do pontonu i przysiadła zgrabnie na grubym, wypukłym boku z wiosłem zanurzonym w wodzie, jakby robiła to przez

całe życie.

Robby wskoczył jako ostatni. Usiedliśmy z tyłu - na rufie, jak mi powiedział - ja po lewej stronie, którą nazywał lewą burta, a on na prawej burcie.

I gdy wiosłowaliśmy ku środkowi rzeki, Robby zawołał:

- To jest łatwizna, koledzy! Powiem wam, co robić, kiedy będziemy się zbliżali do kolejnych bystrzyn, więc uspokójcie się na razie. Czy komuś wiosłowanie sprawia trudność?

Wszystkim szło dobrze, nawet mnie. Pociągnęłam mocno parę razy, mając nadzieję, że przynajmniej wyglądam na osobę kompetentną. Robby z aprobatą pokiwał głową.

- Świetnie, wygląda na to, że z tyłu siedzi zawodowy wiosłarz. A teraz uwaga: kiedy zawołam „W przód!”, bierzcie zamach do przodu, tak jak to teraz robi Gale, macie się do tego przyłożyć z całych sił. A kiedy powiem „W tył”, wykonujcie zamach do tyłu. Pióro wiosła idzie w przeciwnym kierunku. Zrozumiano? No to próbujemy. W tył!

Nie miałam bladego pojęcia, o czym on mówi. Zerknęłam kątem oka na Alana, który siedział przede mną, ale woda rozpryskiwała się na wszystkie strony i ponton kołysał się na boki, więc nic nie zdołałam dojrzeć. Wstydziłam się poprosić Robby'ego o pomoc, ale on od razu się zorientował, że nie załapałam.

- Popatrz, Gale, o tak. - Pochylił się i pokazał mi, jak prawidłowo ustawić wiosło.

Patrzyłam uważnie na to, co robi, a potem spróbowałam. Cały dowcip polegał na tym, żeby pchać wiosło na przekór prądowi.

- Tak, świetnie! - zawołał. - A nie mówiłem, że masz wrodzony talent!

- Proszę, daj spokój! - Zaczerwieniłam się po korzonki włosów. - Nie chcę wyjść na pełną idiotkę.

- Nic z tych rzeczy. Świetnie ci idzie. - Roześmiał się. - Brak ci tylko pewności siebie, ale to przyjdzie z czasem. - Wyciągnął rękę i poklepał mnie po ramieniu.

Pod jego dotknięciem poczułam się zupełnie, jakby przeszył mnie prąd. Nigdy w życiu nie doświadczyłam czegoś podobnego. Z trudem złapałam oddech i gapiłam się na Robby'ego, ale on już się ode mnie odwrócił.

- Dobrze, a teraz będzie coś trudnego. Kiedy zawołam „Zwrot w prawo!”, wszyscy na lewej burcie wiosłują z całych sił do przodu, a wszyscy na prawej burcie mają wiosłować w tył jak szaleni. W ten sposób ponton zwróci się w prawo. Spróbujemy teraz skrócić w prawo. Uwaga, Gale, Alan, Midge i Ted: macie mocno wiosłować do przodu. Reszta macha w tył. Zrozumiane? - Wszyscy pokiwaliliśmy głowami. - Dobrze. Zwrot w prawo!

Postąpiliśmy zgodnie z instrukcjami Robby'ego i rzeczywiście, ponton wolno, łagodnie skrócił w prawo! To było fantastyczne, kiedy dzięki wspólnemu wysiłkowi udało się

nam zmienić kierunek.

Potem Robby zawołał „Skręt w lewo!”, co znaczyło, że nasza strona miała wiosłować w tył, a Patty, Larry, Frank i Robby z całych sił ciągnąć w przód. I ponton znów zmienił kierunek. Co za frajda!

Przez dłuższy czas wiosłowaliśmy lekko, posuwając się z prądem, a ponton unosił się i opadał na falach. Bardzo mi się to podobało, zupełnie jakbym siedziała na fotelu bujanym. Wtedy zrozumiałam, dlaczego ludzie uważają taką wyprawę za świetny sposób na odprężenie się i bardzo uspokajającą czynność. Coś w tym jest. W trakcie wiosłowania nawet myśli płyną w wolniejszym rytmie, wręcz gdzieś znikają i można się zupełnie zatopić w tej przyjemności. Cóż to za cudowna zabawa!

Po chwili moje rozmyślenia przerwał głos Robby'ego.

- No, obsada, zbliżamy się do pierwszej bystrzyny. Dobrze sobie zasłużyła na swoją nazwę: Młynek. Jeśli nie będziemy uważać, to nas przemiele. Cały dowcip polega na tym, żeby ominąć skały i znaleźć się nad najgłębszym nurtem. Powiem wam, co macie robić, więc słuchajcie mnie uważnie i natychmiast wykonujcie polecenia. Na razie płyniemy środkiem.

Przed sobą zamiast łagodnego, leniwego nurtu zobaczyłam, jak woda kłębi się i burzy szaleńczo wokół potężnych skał. Do naszych uszu dobiegł niesamowity dźwięk przypominający grzmot. Usłyszałam zachwycony pisk Patty.

- Ojejku! Rewelacja! Nie wytrzymam.

Ja też nie wytrzymałam, ale z zupełnie innej przyczyny! Widać na mojej twarzy wyraźnie odmalował się strach, bo Robby zerknął na mnie spod oka.

- Nie martw się, Gale - powiedział. - Zobaczysz, spodoba ci się. Tylko się mocno trzymaj i wykonuj moje polecenia, dobrze?

Poczułam się trochę lepiej wiedząc, że nie spuszcza mnie z oka i wie, jak bardzo się denerwuję. Uśmiechnęłam się do niego.

- Załatwione! - zawołałam z całą brawurą, na jaką mnie było stać.

- Świetnie. Zbliżamy się do bystrzyny. Obsada! W przód! - wrzasnął Robby.

I w następnej sekundzie znaleźliśmy się w samym sercu kotłującego się prądu.

- Mocno, no dalej! Z całych sił! - wołał Robby, z trudem przekrzykując grzmot wody.

Wbijałam wiosło w fale i wyciągałam mocnymi ruchami; całą uwagę skupiałam na piórze, gdy wchodziło i wynurzało się z kipieli. Miałam wrażenie, że siła nurtu wrywa mi ramiona z barków; przeguby rąk bolały mnie. Tak bardzo się skupiałam na wiosłowaniu, że nie zwracałam uwagi na nic innego. Wtem usłyszałam głośny, gorączkowy okrzyk Robby'ego:

- Do tyłu! Mocno! Do tyłu!

Ale było już za późno. Nim się obejrzałam, jakaś siła wyrwała mi wiosło z rąk i pociągnęła z pontonu w spienioną topiel.



## ROZDZIAŁ 5

Gdy zamknęły się nade mną skłębione, wyjące odmęty i pociągnęły gdzieś z zawrotną prędkością, ogarnęła mnie straszliwa panika. Chociaż dzień był ciepły, woda okazała się przeraźliwie zimna. Nie mogłam oddychać, nic nie widziałam, nie wiedziałam, gdzie jest ponton, gdzie podział się Robby ani co mam robić.

Jakimś cudem zdołałam wysunąć głowę ponad fale. Plując wodą i łapiąc powietrze haustami, gorączkowo się rozglądałam. Od razu zauważyłam łódź Merilee, potem dostrzegłam też i ponton, ale był za bardzo w prawo i zbyt daleko, żebym zdołała do niego dopłynąć. A co najgorsze silny prąd znosił mnie wprost na największy głaz, jaki w życiu widziałam!

Otworzyłam usta i wrzasnęłam z całych sił, ale nie usłyszałam własnego głosu! Wszelkie inne dźwięki głużył ryk wody, który niemal rozsadzał bębni w uszach. Wielki głaz był coraz bliżej i chociaż rozpaczliwie wymachiwałam kończynami, wiedziałam, że za nic nie uda mi się uniknąć zderzenia.

Ta myśl tak mnie przeraziła, że ze zdwojoną siłą walczyłam z przemożnym prądem. Przecież mogę chociaż spróbować się tak obrócić, żeby wpaść na skałę najpierw stopami, a nie głową, pomyślałam. Wtedy może udałoby mi się jakoś odepchnąć i dotrzeć na brzeg.

Nigdy w życiu nie byłam tak przerażona! W ostatniej chwili wyrzuciłam nogi do przodu, równocześnie odchylając tułów, i mocno zamknęłam oczy. Wzdęta kamizelka ratunkowa unosiła mnie na falach; mknąc po spienionej wodzie, z nogami wyciągniętymi do przodu, pędziłam z zawrotną szybkością ku skale.

I wtedy stał się cud.

Poczułam, że coś spycha mnie w dół, a potem prąd gwałtownie wyrzuca mnie ku górze. Przez moment moje ciało znalazło się ponad wodą. To niemożliwe! Czyżbym umarła? Przez głowę przeleciała mi szalona myśl. Słyszałam o doświadczeniach pośmiertnych, gdy widzi się własne ciało, ale ja wcale nie czułam, żebym umarła. Co się ze mną dzieje?

Padłam na plecy i kiedy otworzyłam oczy, zobaczyłam, że leżę na dnie pontonu! Usłyszałam głos Robby'ego dochodzący gdzieś z bardzo bliska.

- A teraz wiosłować w przód! - rozkazywał. - Mocno! Z całych sił!

Leżałam bez ruchu, próbując złapać oddech. Przemokłam do suchej nitki, trzęsłam się z zimna i nadal umierałam ze strachu, ale przynajmniej byłam żywa.

Kiedy ponton wypłynął na spokojniejsze wody, Robby pochylił się nade mną z szerokim uśmiechem.

- Pierwsza przygoda dnia - oświadczył pogodnie.

- Dobrze się czujesz?

Chciałam mu powiedzieć, że wcale nie czuję się dobrze, tylko okropnie, nienawidzę pływania pontonem po bystrzynach i marzę o powrocie do domu, ale tak straszcie się trzęsłam i dzwoniłam zębami, że nie potrafiłabym wykrztusić słowa, nawet gdyby od tego zależało moje życie.

- Gale, powiedź coś! - nalegała Patty obracając się i patrząc na mnie.

- Patty, wiosłuj, nie przestawaj - polecił Robby.

- Za chwilę przybijamy do brzegu i zobaczymy, co jej dolega.

Nadal z trudem łapiąc powietrze podciągnęłam się, usiadłam i rozejrzałam. Bogu dzięki, szalejące wiry zostały daleko za nami i gładko sunęliśmy w kierunku brzegu.

Kiedy byliśmy już bardzo blisko, Ted i Frank wyskoczyli do wody i wyciągnęli ponton na brzeg. Reszta obsady poszła w ślad za nimi i wdrapała się na polanę, ale Robby i Patty zostali, żeby mi pomóc. Gdy tylko poczułam stały grunt pod nogami, opadłam na trawę bez sił. .

I to ma być świetna zabawa? W życiu nie przytrafiło mi się nic równie okropnego, myślałam ponuro. Mało brakowało, a bym się utopiła! Nic mnie nie obchodzi, Robby może mnie uznać za największą ofermę na ziemi, ale za nic w świecie nie wrócę na ponton!

Na samo wspomnienie o tym, jak wielkie niebezpieczeństwo mi groziło, znów zadrżałam ze strachu. Przypomniały mi się słowa pani Werner, która namawiała mnie do uprawiania sportów i twierdziła, że mam w sobie zadatki na dobrego sportowca. Rany, gdyby mnie mogła teraz zobaczyć!

Patty i Robby uklęknęli nade mną.

- Jak się czujesz, Gale? - spytała moja zaniepokojona przyjaciółka.

Robby pochylił się tak nisko nade mną, że widziałam własne odbicie w jego piwnych oczach.

- Moim zdaniem, nic sobie nie złamałaś, ale na wszelki wypadek spróbuj poruszyć nogami i rękami.

Wykonałam polecenie i ku memu zdumieniu stwierdziłam, że wszystko chyba pracuje jak należy.

- Czy cię coś boli? - zapytał.

Wpatrując się w jego cudowne ciemne oczy, pokręciłam głową.

- No to dobrze. - Robby uśmiechnął się. - Wiesz co? Byłaś wspaniała! - ciągnął z entuzjazmem. - Jesteś urodzonym szczurem wodnym!

- Tak? - zdołałam tylko wykrztusić. Czyżby zamiast poczuć do mnie bezbrzeżną pogardę za moją ślamazarność, był ze mnie dumny? To niemożliwe!

- Zachowałaś się fantastycznie! - ciągnął. - Kiedy wypadłaś z pontonu, może i nie widziałaś, co się z tobą dzieje, ale instynktownie postąpiłaś właściwie: wysunęłaś nogi w przód i pozwoliłaś nieść się prądowi. Najlepsze z możliwych zachowań.

Wpatrywałam się w niego bez słowa, bo mi odebrało mowę. Zastanawiałam się, co by się ze mną stało, gdybym coś zrobiła źle? O mały włos, a przeżyłabym bliskie spotkanie z potwornym głazem i gdybym jakimś cudem nie została wyrzucona na ponton, to teraz prąd pewnie już by niósł moją miazgę! A tak prawdę mówiąc, to nadal nie wiedziałam, co się takiego stało. Już miałam się o to zapytać Robby'ego, kiedy odezwał się pierwszy.

- Wiem, że w wodzie umierałaś ze strachu i byłaś pewna, że już w życiu nie staniesz na suchym lądzie. Ale jednak jesteś zdrowa i cała. Gale, wyszłaś zwycięsko z tej próby. I pamiętaj, wcześniej czy później, każdy wpada do wody, kiedyś przyjdzie czas i na mnie.

- Chyba żartujesz! - Byłam pewna, że wielcy sportowcy nigdy nie stawiają źle nogi, wielcy kucharze nie przypalają sosu, a wielkich wioślarzy prąd rzeki nigdy nie porywa z pontonu.

- Ależ skąd. Jak myślisz? Skąd się biorą moje umiejętności? Doświadczenie to najlepszy nauczyciel. Wpadasz, dostajesz lekcję. Znowu wpadasz, uczysz się czegoś nowego.

- Zapowiadają się mokre lekcje - zażartowałam. Robby odrzucił głowę do tyłu i zaśmiał się z głębi serca, a ja poczułam się znacznie lepiej.

Poczułam też coś jeszcze, dziwne łaskotanie w brzuchu, które nie miało nic wspólnego ze strachem przed bystrzynami. To łaskotanie wywoływała obecność przystojnego chłopca przy moim boku, i to uczucie znacznie bardziej mi odpowiadało.

Robby wstał i zwrócił się do Patty.

- Zostawmy Gale w spokoju na parę minut, żeby sobie odpoczęła i ogrzała się w słońcu, a potem wracamy na rzekę.

Aż jęknęłam w duchu. Na myśl o powrocie na ponton krew mi się ścięła w żyłach ze strachu. Nie miałam w sobie za grosz odwagi i ducha sportowca; i nie miałam zamiaru udawać, że go mam, nawet po to, by zrobić wrażenie na Robbym. Przecież już wie, że nie kłamałam mówiąc mu, jaka ze mnie koncertowa łamaga. Może gdybyśmy się spotkali gdzie indziej, w innych okolicznościach, miałabym u niego szansę. Ale w takiej sytuacji nasz „ognisty romans” był skazany na niepowodzenie, nim się jeszcze zaczął na dobre.

Popatrz prawdzie w oczy, myślałam próbując przekonać siebie, że tak będzie najlepiej dla wszystkich zainteresowanych. To jasne jak słońce, że nic cię zupełnie nie łączy z

Robbym. Równie dobrze moglibyście pochodzić z dwóch różnych planet.

Musiałam przyznać, że Robby sprawia wrażenie bardzo inteligentnego i kompetentnego, ale zapewne był taki sam, jak większość znanych mi mięśniaków. Prezentowali się wspaniale na bieżni lub na boisku pod koszem, ale w życiu nie otworzyli książki, chyba że musieli zdać egzamin w szkole, a wrażliwości mieli tyle, co ten głąz, który mnie niemal wykończył.

Nie oszukuj się, powiedziałam sobie twardo. Robby nie jest w twoim typie, nigdy nim nie był i nie będzie, więc o nim zapomnij. To, że wpadłaś do wody, to zapewne znak od anioła stróża, który próbował cię ostrzec, żebyś zważała, zanim się solidnie sparzysz. Dla żadnego chłopaka, choćby nie wiadomo jak przystojnego, nie warto ryzykować życiem!

Wstałam zbierając siły, by powiedzieć Robby'emu, że mam dość i chcę wrócić do domu. Rozmawiał właśnie z Alanem i Midge, więc poczekałam, aż od nich odszedł. A potem ruszyłam za nim wołając:

- Robby, poczekaj!

Odwrócił się z uśmiechem, od którego nogi się pode mną ugięły. Kiedy do niego podeszłam i spojrzałam w te piękne oczy, na moment zapomniałam, co miałam powiedzieć.

- O, Gale, już wypoczęłaś? - zapytał.

- No... tak - wymamrotałam. I zebrawszy się na odwagę walnęłam prosto z mostu. - Posłuchaj, Robby, muszę ci coś powiedzieć...

Przerwał mi, nim skończyłam zdanie.

- Chyba nie myślisz o tym, żeby się poddać, co? Wgapiłam się w niego bez słowa. Skąd on wie? Umie czytać w myślach czy jak?

- Bo jeśli rzeczywiście zrezygnujesz - ciągnął, nie dając mi wtrącić chociaż słowa - to popełnisz największy błąd w życiu.

To była ostatni kropla, która przepełniła kielich. Wpadłam w złość i straciłam panowanie nad sobą.

- Największy błąd w życiu popełniłam przyjeżdżając tutaj, na ten idiotyczny spływ - wyrzuciłam jednym tchem. - Jeśli teraz się wycofam, to być może właśnie uratuję życie, zamiast ryzykować dla czegoś, co ty i tobie podobni kretyni uważają za zabawę.

Podnosiłam głos; inni zaczęli mi się przyglądać z ciekawością. Robby chwycił mnie za ramię i pociągnął w stronę drzew rosnących tuż nad rzeką.

- Co ty wyprawiasz? - zapiszczałam.

- Zabieram cię w ciche miejsce, gdzie możemy spokojnie porozmawiać - wyjaśnił opanowanym głosem i odwrócił się, by zawołać do Merilee, która właśnie cumowała swoją

łódź obok pontonu. - Merilee, czy mogłabyś rozdać wszystkim podwieczorek? Właśnie zawięła obsada bardzo wygłodniałych wioślarzy.

- Jasne! - odskrzyknęła dziewczyna. Spojrzawszy przez ramię, widziałam, że przygląda się nam z pytającym wyrazem twarzy. Może podejrzewała, że wymykamy się na romantyczne spotkanie. Jeśli tak sądziła, to grubo się pomyliła!

Kiedy weszliśmy między drzewa, Robby odezwał się cichym głosem.

- Co się z tobą dzieje, Gale? Nie myślałem, że tak łatwo się poddajesz.

- Ja się nie poddam! - zawołałam. - Nigdy się nie poddam bez walki, chyba że nie widzę innego wyjścia. Ale pewnych rzeczy nie potrafię zrobić i jeśli stoję wobec nich, podejmuję decyzję, że mam dość!

- I czego to nie możesz zrobić? - zapytał Robby.

Popatrzyłam na niego zdumiona.

- Nie pamiętasz, co ci powiedziałam, gdy rozmawialiśmy przez telefon w zeszłym tygodniu? Jestem beznadziejna w sporcie, i to w każdej dyscyplinie. I nie wmawiaj mi, że tego nie zauważyłeś!

- Możesz mi wierzyć lub nie, ale wcale nie zauważyłem.

- Och, daj spokój.

- To szczerza prawda. No, dobrze, wypadłaś z tratwy. I co z tego? Jak już mówiłem, to przyszcz, a poradziłaś sobie wyjątkowo dobrze jak na kogoś bez doświadczenia w pływaniu po rzekach.

Poczułam, że się czerwienię.

- Po... pomyślałam, że powiedziałaś tak, bo zrobiło ci się mnie żal. Przecież w życiu nie widziałeś gorszej łamagi.

- Grubo się mylisz - oświadczył Robby z naciskiem. - Naprawdę zrobiłaś na mnie wrażenie, Gale. Mówię zupełnie szczerze.

Poczułam się tak, jakby mi ktoś przypiął skrzydła. Robby zobaczył, że się uśmiecham, i odwzajemnił się tym samym.

- Może i nie uważasz siebie za sportowca, ale masz świetne zadatki. A w sporcie bardzo szybko uczysz się jednego: nikt nie może sobie pozwolić na poddawanie się, bo to pewna droga do przegranej.

- Chyba masz rację, ale... - Nie zdążyłam skończyć zdania, bo Robby znów mi przerwał.

- Nie przejmuj się drobiazgami! Powinnaś zobaczyć, ile ludzi przed tobą skąpało się przy Młynku. Dzięki kamizelkom i kaskom nikt nie utonął ani nie odniósł poważnych

obrażeń... - Robby uśmiechnął się szeroko. - Nawet taka „łamaga” jak ty. - A potem ciągnął już poważniejszym tonem: - Nie poddawaj się teraz, Gale. Przecież chyba nie chcesz, żeby ci przeszło koło nosa ognisko nad brzegiem rzeki? Tak właśnie zaplanowałem dzisiejszy wieczór. Pierwsza noc na spływie jest zawsze wyjątkowa. Moja żelazna wola zaczęła się łamać.

- Naprawdę? A cóż w tym takiego wyjątkowego?

- Sama zobaczysz - obiecał. - Jeśli zgodzisz się zostać. - Obdarzył mnie najbardziej uroczym ze swych uśmiechów. - No chodź, Gale, jeszcze tylko parę godzin na wodzie. Wiem, że sobie dasz radę. A poza tym już przeszłaś chrzest bojowy i mówią, że piorun nigdy nie wali dwa razy w to samo miejsce. Teraz czas, by się wykapał ktoś inny. I co na to powiesz?

Wahałam się. Chociaż nie wierzyłam tak bardzo w swoje możliwości jak Robby, to przecież parę godzin na pontonie nie zaszkodzi. Tylko co będzie, jeśli zrobię coś głupszego - albo bardziej niebezpiecznego - niż kąpiel w zimnej wodzie?

To bardzo dziwne, ale Robby znów odczytał chyba moje myśli.

- Nie bój się - uspokoił mnie. - Ani na sekundę nie spuszczę cię z oka.

Taka zmiana bardzo mi odpowiadała, bo od chwili spotkania to ja go nie spuszczałam z oka. Cóż miałam na to powiedzieć? Przekonał mnie zupełnie.

- Dobrze, załatwione - zgodziłam się z uśmiechem. - Ale jeśli coś się stanie, to nie będzie moja wina!

- Nic się nie stanie! Słowo honoru! - Robby zaśmiał się. - A może byśmy się teraz przyłączyli do reszty załogi na herbatniki i banany?

Kiedy zjedliśmy podwieczorek, Merilee odpłynęła swoją łodzią, a cała reszta zapakowała się na ponton. Robby dotrzymał słowa i nie spuszczał mnie z oka, gdy znów usiadłam obok niego. Potem zademonstrował na moim przykładzie, jak podsunąć jedną stopę pod wielki rulon szarej gumy tworzący burłę, żeby sam ponton mocno nas trzymał w czasie wiosłowania. Poczulałam się znacznie bezpieczniej, kiedy się tak „zakotwicyłam” w jednym miejscu.

- I pamiętajcie - wyjaśniał dalej Robby. - Jeśli w którymś momencie będziecie mieli wrażenie, że za mocno wami rzuca, zawsze możecie się przechylić i opaść na dno tratwy.

Dał mi dodatkowe wiosło w miejsce tego, które zgubiłam, i wyruszyliśmy. Wszyscy aż się palili do dalszej drogi. Nim odbiliśmy od brzegu, Patty powiedziała mi, że podziwia moją odwagę po tak okropnym przeżyciu. Daleko mi było do odwagi, ale strach stopniowo ustępował i pływanie znów zaczynało mi się podobać.

Wysoko nad nami po czystym błękitnym niebie krążyły leniwie ptaki, a ciepły wiatr

pieścił czuby drzew rosnących na obu brzegach rzeki. Pogoda była bez wątpienia fantastyczna na wycieczkę i stwierdziłam, że może mimo wszystko wiosłowanie nie jest tak beznadziejne, jak sądziłam.

A na dodatek, gdy zerknęłam kątem oka na Robby'ego, nie mogłam uwierzyć własnym oczom; skąpany w blasku słońca wyglądał fantastycznie. Z każdą chwilą wydawał mi się wspanialszy i cieszyłam się, że mnie przekonał, by zostać.

Chociaż spokojne sunięcie w dół rzeki zupełnie mi odpowiadało, Frank, Ted i Larry nie mogli się doczekać następnej bystrzycy.

- Hej, szefie, co za nuda! - zawołał Ted do Robby'ego. - Kiedy wreszcie trafi się nam jakaś ostra akcja?

- Spokojna głowa, Ted! - odkrzyknął Robby. - Już się zbliża, jeszcze chwila. Nazywa się Wyżymaczka. Jest już za następnym zakrętem rzeki. Jeśli wszyscy przyłożą się do wiosłowania, to dotrzemy tam za parę minut.

Od tej chwili wszyscy wiosłowali z całych sił, poza mną, rzecz jasna. Wcale mi się nie śpieszyło do Wyżymaczki. Jeśli przypominała Młynek, to z chęcią bym ją ominęła.

Oczywiście Robby natychmiast zauważył, że tylko pozoruję pracę wiosłem.

- Gale, pobudka! - odezwał się z uśmiechem. - Przykładaj się do pracy, bo inaczej sam cię wrzucę do wody!

Ten argument z miejsca mnie przekonał. Wiedziałam, że żartuje, ale na wszelki wypadek zaczęłam machać wiosłem równie szybko jak inni.

Jeszcze nim pokonaliśmy zakręt, do naszych uszu dobiegło wycie wody i w chwilę później zobaczyliśmy spienioną, kotłującą się kipiela.

- Wszyscy gotowi? - zawołał Robby. - Powoli skręcamy na prawo!

Ci, którzy siedzieli przy lewej burcie, dalej wiosłowali z całych sił, a ci przy prawej machali wiosłami w odwrotnym kierunku i już po chwili otoczyła nas mgiełka rozpylonych kropelek wody unoszącej się nad spienionymi falami.

Czy się bałam? Co za pytanie! Ale tym razem nie umierałam ze strachu, bo lewa noga była bezpiecznie podwinięta pod krawędź pontonu, na której siedziałam. Przysięgłam sobie w duchu, że tym razem musiałaby przyjąć huraganowa fala, żeby mnie wrzucić do wody!

Robby co chwila wydawał nowe polecenie. Wykonywaliśmy je posłusznie, wiosłując jak szaleni, a woda pienila się wokół nas; ze wszystkich stron groźnie piętrzyły się skały, jakby mówiąc: tylko spróbujcie popełnić błąd!

- Zaraz będzie dziura! - wrzasnął Robby. Nie miałam pojęcia, co to znaczy, ale dalej wiosłowałam z całych sił.

Nagle poczułam się tak, jakby pod naszym pontonem otworzył się nurt, i wpadliśmy w szaleńczy wir.

- Ted! Trzymaj się! - usłyszałam krzyk Patty. Podniosłam wzrok znad wody i zdążyłam zobaczyć, jak Ted przelatuje nad krawędzią pontonu trzymając się kurczowo wiosła. Jeszcze przed chwilą siedział przykulony, a teraz był już po uszy zanurzony w wirującym, szalonym odmęcie.

A niech to, pomyślałam przerażona. Robby miał rację! Tym razem przysła kolej na kogoś innego!

- Zwrot w lewo! - zakrzyknął Robby. Wszyscy posłusznie wykonali rozkaz; siedzący na lewej burcie wiosłowali do tyłu, a ci na prawej z całych sił walili w przód.

Ponton zgrabnie się obrócił i Ted znalazł się przy prawej burcie. Robby pochylił się nad wodą i wyciągnąwszy daleko rękę, chwycił go za kamizelkę ratunkową. Ale ku memu zdumieniu zamiast pociągnąć go w górę, pchnął go w dół! Trwało to tylko ułamek sekundy. Może żeby wykorzystać siłę wypierania wody i ułatwić sobie zadanie, pomyślałam oszołomiona. W tym momencie Robby fantastycznym ruchem wyciągnął Teda z wody i rzucił go na dno pontonu.

Nie wierzyłam własnym oczom! Robby zupełnie sam uratował Teda i na dodatek zrobił to jedną ręką!

- Wiosłuj w przód! - zawołał, jakby nic takiego nadzwyczajnego się nie stało. Po chwili wydostaliśmy się z kipieli i znów wpłynęliśmy na spokojne wody. Ted, jakby nic się nie stało, przetaił twarz, zajął swoje miejsce i wrócił do wiosłowania, jakby właśnie skończył podwieczorek.

Tak zdumiał mnie wyczyn Robby'ego, że niemal wypuściłam wiosło z ręki. Rozglądając się zauważyłam szeroki uśmiech Patty. Zerknęła na Robby'ego, a potem na mnie i nagle zrozumiałam, co próbuje mi powiedzieć. W taki sam sposób i ja zostałam uratowana. Po prostu wyciągnął mnie z wody i nie robił wokół tego wielkiego halo. Mięśniaki po takiej akcji ratunkowej żądałyby co najmniej medalu za odwagę i tytułu bohatera roku, ale Robby zachował się tak, jakby to był dla niego chleb codzienny.

Z całą pewnością nie jest zwykłym, przeciętnym mięśniakiem, pomyślałam. Nie mogłam się wprost doczekać ogniska zapowiedzianego na wieczór. Postanowiłam koniecznie poznać bliżej Robby'ego.



## ROZDZIAŁ 6

Reszta dnia minęła spokojnie i około szóstej dotarliśmy na kemping, gdzie mieliśmy zjeść kolację i spędzić noc.

Wcześniej postanowiliśmy z Patty, że wieczorem wystąpimy w zabójczych ciuchach, ale szybko musiałyśmy zmienić plany. Domki kempingowe okazały się prymitywne i bez żadnych luksusów typu stół, żelazko czy prysznic. Nie było też porządnej łazienki, tylko kabiny - ubikacje z podstawowym wyposażeniem, gdzie brakowało nawet luster i dobrego oświetlenia. Gdybym umalowała się w jednej z nich, pewnie wyglądałabym jak Apacz w barwach wojennych, a moje zamiary były przecież jak najbardziej pokojowe.

Postanowiliśmy więc tylko rozczesać włosy, wyszorować twarz do czysta i mieć nadzieję, że ta prostota połączona z ubraniami, które starannie dobrałyśmy w domu i przywiozłyśmy w plecakach, okaże się wystarczająco pociągająca.

Ja i Patty miałyśmy dla siebie cały domek. Ona rozpakowywała ubrania, a ja zajęłam się swoją fryzurą. Postawiłam na parapecie okna lustro, które przezornie ze sobą zabrałam, i aż krzyknęłam z przerażeniem. Wystarczy lekki deszcz czy trochę wilgoci w powietrzu, a włosy zwijają mi się w loczki. Bliskie spotkanie z wodą w rzece zrobiło swoje: na głowie miałam istny koszmar, wyglądałam zupełnie jakby piorun strzelił w miotłę.

- Może przewiążesz na głowie moją apaszkę? - zaproponowała Patty podając mi kawałek barwnego jedwabiu.

Spróbowałam, ale wyglądałam jeszcze gorzej. Na szczęście przypomniałam sobie o miękkim kapeluszu z gniecionej bawełny, który też spakowałam. Wydobyłam go z plecaka i włożyłam, chowając staranie wszystkie pasma. Stwierdziłam, że prezentuję się nieźle; kapelusz był w ślicznym brzoskwiowym kolorze i pasował do jasnozłoty bryczesów i żółtego bawelnianego swetra.

Patty przebrała się w parę fioletowych legginsów i wieki różowy golf. Wyszliśmy z domku i przyłączyły się do reszty uczestników spływu.

- Hej, popatrzcie tylko! - zawołał Ted na nasz widok. - Kto by pomyślał, że pod tymi kamizelkami ratunkowymi i kaskami ukrywają się prawdziwe dziewczyny!

- Miałem rację. Wiedziałem, że powinniśmy się wybrać właśnie na ten spływ - oświadczył Frank patrząc z zachwytem na Patty.

Larry tylko zagwizdał.

- Ślicznie wyglądacie, moje drogie! - zawołała Midge, a Alan zgodził się z tym z entuzjazmem.

Zaczerwieniłam się lekko, ale musiałam przyznać, że jest mi miło. Patty była przyzwyczajona do takich komplementów, ale na mnie wcześniej nikt nie zwracał większej uwagi, więc poczułam się wyróżniona. Gdyby Robby też mnie podziwiał, byłoby mi jeszcze przyjemniej; rozejrzałam się, ale nie było go nigdzie w pobliżu.

Zastanawiałam się, gdzie się podziewa, i z optymizmem wyobrażałam sobie, jak go podbiję urokiem osobistym, gdy wtem zobaczyłam Merilee.

Wynurzyła się właśnie z lasu, szła wolnym krokiem ubrana w kusą bluzkę odsłaniającą pępek i parę wyjątkowo obcisłych dżinsów - w życiu nie widziałam równie seksownego zestawu. Włosy upięła wysoko srebrnymi grzebieniami; miała kunsztownie umalowaną twarz, a egzotyczne srebrne kolczyki spływały niemal do obnażonych ramion.

- Jak jej się to udało? - wykrztusiła zdumiona Patty. - Wyglądała, jakby właśnie wyszła z salonu kosmetycznego.

Odebrało mi mowę. W porównaniu z Merilee wyglądałam jak kocmołuch owinięty w brudne szmaty.

W tym momencie na brzegu pojawił się Robby uginający się pod ciężarem wielkiego pojemnika z jedzeniem. Nie zauważył mnie, ale Merilee od razu rzuciła mu się w oczy. Szybko postawił pudło utrzymujące produkty spożywcze w chłodzie na najbliższym, drewnianym stole.

- O rany, aleś się wystroiła - rzekł wpatrując się w nią. - Masz dziś wieczorem jakąś ekstra randkę w mieście, czy co?

- Oczywiście, że nie, głuptasie - odparła słodko Merilee. - Nie mogłabym tak po prostu uciec zostawiając cię z tą całą robotą. Wiesz przecież, że możesz na mnie zawsze liczyć, Robby. W każdej sprawie.

- To może się weźmiemy do robienia kolacji, co? - rzucił ostro.

Pomyślałam z nadzieją, że ton dziewczyny najwyraźniej wywołał u niego zupełnie inną reakcję, niż oczekiwała.

A tymczasem Robby otworzył pudło - chłodziarkę i wyjąwszy długą, opakowaną w srebrną folię paczkę cisnął ją w stronę Merilee.

- Może byś to pokroiła? Zrobimy pieczywo czosnkowe.

- Twoje słowo jest dla mnie rozkazem - szepnęła z uśmiechem, który zmiękczyłyby najtwardszy głaz.

Robby podszedł do kręgu ułożonego z osmalonych kamieni z kupką popiołu pośrodku. Alan zgłosił się do pomocy w przygotowaniu ogniska, a Midge zaproponowała, że zbierze chrust.

- O kurcze! - jęknął Larry nie odrywając wzroku do Merilee. - Zdaje się, że aż tutaj dopływa zapach jej perfum.

- Tak. - Ted westchnął. - Założę się, że nazywają się Szał Namiętności. - Uśmiechając się do mnie dodał:

- Chyba masz konkurentkę, i to ostrą.

- Ostra to jest najwłaściwsze określenie - zgodził się Frank.

Wymieniłyśmy z Patty znaczące spojrzenia. Cóż za nieoczekiwany obrót sprawy!

- Gale, masz ochotę przejść się po lesie przed kolacją?

- spytała Patty podnosząc głos.

- Z przyjemnością - odpowiedziałam równie głośno i szybko opuściłyśmy teren kempingu.

Gdy oddaliłyśmy się na tyle, żeby inni nie mogli nas usłyszeć, Patty się zatrzymała.

- Moim zdaniem, Merilee szaleje na punkcie Robby'ego - oświadczyła stanowczo. - Ale od razu widać, że cię polubił, i ją to wkurza.

- Tak bym chciała, żeby to była prawda! - Westchnęłam.

Chociaż z całego serca chciałam w to wierzyć, podejrzewałam, że Patty, jak na przyjaciółkę przystało, stara się tylko podnieść mnie na duchu. Od chwili gdy Robby przyniósł jedzenie i zobaczył Merilee, nawet nie spojrzał w moją stronę. Nie mogłam mieć do niego o to pretensji: po cóż miałby patrzeć na zwykłego dachowca, skoro dopadła go tygrysica?

Ruszyłyśmy dalej ścieżką przez las, nie odzywając się do siebie. Kiedy słońce zaczęło chylić się ku zachodowi, wróciłyśmy tą samą drogą do obozu. Kolacja była już gotowa i wszyscy rozsiedli się wokół drewnianego stołu. Robby rozdał kilka latarek, postawiliśmy je na sztorc, tak że rzucały ciepły blask, nikogo nie oślepiając.

- Wytworna kolacja na łonie natury przygotowana na zlecenie firmy Wodne Szaleństwa - zażartował Robby, gdy razem z Merilee rozdawali talerze z gulaszem wołowym i purée z ziemniaków. Zrobili jeszcze dużą miskę sałaty i grzanki czosnkowe.

- Podawaj, nie krępuj się - powiedział Ted. - Jestem tak głodny, że zjadłbym konia z kopytami. A właściwie to parę koni!

W pełni podzielałam jego uczucia. Też nabrałam szalonego apetytu po całym dniu wyczerpujących ćwiczeń na świeżym powietrzu. Po prostu konałam z głodu i rzuciłam się na jedzenie, jakbym nazajutrz miała zacząć ścisły post.

- Mniemam, ten gulasz jest doskonały. Czy mogę prosić o dokładkę? - zawołała Patty z końca stołu. - Chociaż nie, nie chcę dokładki, poproszę od razu podwójną porcję!

- Lepiej nie jeść za dużo - ostrzegła suchym tonem Merilee. - Jeśli dostarczysz organizmowi więcej kalorii, niż zdołasz spalić, przytyjesz. Nie wiem jak ty, ale ja wolę się pilnować i zwracać uwagę na figurę.

- Nie ty jedna - zażartował Frank i wszyscy się roześmiali.

Oczywiście, wszyscy poza mną. Zastanawiałam się, czy Robby też podziwia figurę Merilee z takim zachwytem jak Frank, ale nie widziałam jego twarzy, bo właśnie wstał. Kiedy wrócił z tacą owoców przeznaczonych na deser, nie usiadł obok Merilee, ale przy mnie. Byłam uszczęśliwiona, ale ona spojrzała na mnie wrogo. W trakcie deseru wszyscy rozmawiali z ożywieniem, wspominając ze śmiechem pierwszy dzień spływu, ale ona milczała jak głaz. Siedziała bez słowa nadęta i obrażona.

Oczywiście, to, że Robby usiadł obok mnie, o niczym nie świadczy, powiedziałam sobie w myślach. Przecież do jego zadań należy zajęcie się uczestnikami imprezy, tak żeby każdy czuł się dobrze. Nie rób sobie zbyt wielkich nadziei.

Dobre rady, których sobie nie żałowałam, niewiele pomagały. Chciałam jak najlepiej poznać Robby'ego korzystając z tych paru dni, które mieliśmy przed sobą. Kto wie? Może nawet odkryję, że mimo wszystko coś nas jednak łączy?

Po kolacji posprzątałyśmy z Patty ze stołu i wyrzuciły do ognia papierowe talerze oraz serwetki, a Midge schowała do pudła - chłodni odrobinę jedzenia, jaka pozostała po kolacji wygłodniałych wioślarzy. Alan odniósł pudło do łodzi, a Frank i Ted umyli półmiski w rzece, po czym też schowali je w łodzi.

A potem Robby dorzucił do ognia kilka gałęzi przyniesionych z lasu przez Larry'ego. Kiedy płomienie trzaskały wesoło, rozłożyliśmy wokół koce. Gdy już się wygodnie rozsiadliśmy, Alan i Midge zaproponowali konkurs odgadywania piosenek.

Tego mi jeszcze brakowało! - pomyślałam w duchu. Nie umiem dobrze śpiewać. Prawdę powiedziawszy, słoń mi nadepnął na ucho i na domiar złego zawsze zapominam słowa znanych przebojów. Starłam się szybko wymyślić jakiś pretekst, żeby się wykręcić od udziału, gdy Robby zgłosił się na ochotnika.

- Czy ktoś zna tę melodię? - spytał i zagwizdał kilka taktów.

Zgadłam od razu.

- To temat z „Kochaj mnie, Lucy”! - zawołałam rozpromieniona.

- Brawo, Gale. - Midge uśmiechnęła się do mnie.

- Pierwsza odgadłaś, więc teraz kolej na ciebie, żebyś coś zaśpiewała - rzekł Alan. - Wybierz może melodię z jakiegoś programu telewizyjnego, zobaczymy, czy ktoś ją rozpozna.

Poczułam się jak ryba w wodzie. Uwielbiam telewizję, a szczególnie stare, zabawne

programy, które są w kółko powtarzane. Po chwili skupienia już wybrałam coś odpowiedniego, a że nie umiałam gwizdać jak Robby, zanuciłam kilka taktów co sił w płucach.

Patty, która świetnie знаła moje możliwości wokalne, wybuchnęła śmiechem.

- Oni w życiu nie zgadną. - Chichotała. - Nawet za sto lat!

Zmierzyłam ją morderczym spojrzeniem, gdy reszta głowiła się nad zagadką.

- „Bonanza” - rzucił Frank.

- W żadnym razie. Żartujesz chyba, to nie może być z „Bonanzy”. Jak nic motyw ze „Ściganego”.

- Obaj bredzicie jak potłuczeni - oświadczył stanowczo Larry. - To z serialu „Perry Mason”.

Robby przypatrywał mi się podejrzliwie.

- Coś mi się wydaje, że nie jesteś Mozartem w spódnicy. I kto miał w końcu rację?

- Nikt! - oświadczyłam dumnie. - To była melodia z „Drużyny A”.

Moje oświadczenie zostało powitane chórem oburzonych okrzyków.

- „Drużyna A”? Niemożliwe! Kpisz sobie z nas! To wcale nie przypominało tamtej melodii!

- Gale zna każdą melodię z programu telewizyjnego czy tematu filmowego, ale nie umie ich tak zaśpiewać, by ktokolwiek je rozpoznał - wyjaśniła Patty zaśmiewając się do łez.

- Nasza nauczycielka w szkole twierdzi, że Gale nie ma pojęcia, co to jest ton, nuta albo natężenie głosu.

- No to pięknie! - jęknął Robby udając rozpacz.

- Wygra walkowerem! To niesprawiedliwe!

- Dobrze, jeśli tak uważasz, to już nie będę śpiewała - oświadczyłam z wyniosłym prychnięciem. - Tylko będę odgadywać piosenki nucone przez pozostałych. I założę się, że trafię w dziesiątkę za każdym razem, ot co!

- Tak? Ciekawe? Zobaczymy. - Uśmiechnął się szeroko, a potem wymierzył mi kuksańca w bok.

Kpiny Robby'ego sprawiły mi przyjemność. Przypomniałam sobie, jak mama zawsze mi powtarzała, że kto się lubi, ten się czubi. Czyżbym choć odrobinę wpadła mu w oko? Oby!

Alan śmiejąc się podniósł rękę.

- No, wy dwoje, dość złośliwości - powiedział - Midge, może ty teraz spróbujesz?

Midge zanuciła parę taktów. Od razu je rozpoznałam, pewnie parę innych osób też znało tę melodię, ale nim zdążyłam się odezwać, Robby zawołał:

- „Rodzina Adamsów”!

- Zgadłeś - przyznała Midge. - Znów twoja kolej. Robby myślał przez chwilę, a potem zdążył zagwizdać jeden takt, gdy wrzasnęłam:

- Program Andy Griffitha!

- To jest bez sensu - narzekał Frank. - Dajmy sobie spokój. Ta para zgaduje wszystkie piosenki. Równie dobrze mogliby grać we dwoje!

Patty spjrzała na mnie znacząco. Nie mogłam się powstrzymać i zerknęłam na Robby'ego. Też patrzył na mnie. Zdecydowanie nadawali się na tej samej fali.

- Co tu jeszcze można robić? - zagadnął Larry. Merilee przerwała ponure milczenie, w którym trwała uparcie od kolacji.

- Można iść do miasteczka, ale to daleko, ponad dwie mile piechotą, a na dodatek tam i tak się nic nie dzieje. Dziura zabita dechami, do tego stopnia, że po zmroku zwijają chodniki ułożone wzdłuż jedynej ulicy.

- W takim razie jesteśmy skazani na swoje towarzystwo - oświadczył pogodnie Robby. - Jutro zatrzymamy się koło Fredonii. Tam rozkwita bujne życie nocne, więc jeśli będziecie chcieli, możemy pójść do dyskoteki. Ale teraz sędzę, że powinniśmy uderzyć w kimono. Wiem, że jest jeszcze wcześnie, ale dzień był męczący, a jutro rano chciałbym wcześniej wyruszyć.

Okropnie bolały mnie ramiona i mięśnie pleców, byłam bardzo zmęczona, choć nie odważyłam się do tego przyznać, więc uznałam pójście spać za świetny pomysł. Reszta uczestników spływu też się zgodziła z propozycją naszego sternika. Ale gdy jeden za drugim mówili dobranoc i znikali w domkach, chwilę ociągałam się z pójściem spać, bo zobaczyłam, że Robby będzie gasić ognisko. I tak zostaliśmy tylko we dwoje.

- Czy mogę ci w czymś pomóc? - zapytałam.

- Nie, dzięki - odparł, po czym zalewając wodą z kubelka płomienie, dodał: - Gale, jesteś fantastyczna, jak ty błyskawicznie rozpoznawałaś melodie. Mam nadzieję, że się nie obraziłaś na mnie za te uwagi. Chciałem tylko z tobą pożartować.

Uśmiechnęłam się zadowolona, że zrobiłam na nim wrażenie.

- Wcale się nie obraziłam, wręcz przeciwnie, rozśmieszyły mnie, bo były zabawne. Zgadywanie to nic takiego, przecież wychowaliśmy się na telewizji i te wszystkie melodie, powtarzane w kółko od lat, wrosły każdemu w pamięć.

- To prawda - przyznał Robby. - Ale ty przecież zapamiętałaś dosłownie wszystkie.

- No, niezupełnie - rzuciłam lekko. - Jednak muszę przyznać, że mam dobrą pamięć. To wielka pomoc przy egzaminach w szkole.

- Na pewno. Niestety, nie mam takich zdolności. W szkole średniej musiałem wkuwać jak szalony, żeby utrzymać się na poziomie.

Zastanawiałam się, czy to znaczy, że już się nie uczy, i próbowałam szybko wymyślić sposób, by się dowiedzieć, ale Robby znów czytał chyba w moich myślach.

- Dwa lata temu skończyłem szkołę - wyjaśnił. - Jestem na drugim roku w Addison College w pobliżu Murphysburga. Tak sobie ułożyłem plan zajęć, że w wolnym czasie mogę pracować w Wodnych Szaleństwach.

College! Zatkło mnie ze zdumienia! Robby był świetnie wysportowany, więc z góry założyłam, że jest mięśniakiem, który szybko zakończył edukację na najniższym poziomie i poszedł do pracy. A tymczasem wcale nie był tępakiem.

Jednak coś mnie jeszcze intrygowało.

- Nie wyglądasz na studenta drugiego roku - wyrzuciłam z siebie. - Moim zdaniem, masz najwyżej osiemnaście lat.

- I się nie mylisz. - Wzruszył ramionami. - Trochę wcześniej skończyłem szkołę średnią.

- Naprawdę? - Z każdą chwilą robił na mnie większe wrażenie.

- Tak. - Chociaż w bladym świetle księżyca przeświecającego przez korony drzew nie było zbyt wyraźnie widać, mogłabym się założyć, że na jego twarz malował się wyraz zakłopotania. - Uczyłem się indywidualnym tokiem i skończyłem półtora roku wcześniej.

O rany, w życiu nie było mi tak głupio! Robby wcale nie okazał się mięśniakiem, ale orłem intelektu.

- Tępota - wymamrotałam.

- Co? - Robby patrzył na mnie zdumiony.

- Och, nie ty - wyjaśniłam pośpiesznie. - Ja! Czuję się jak skończona idiotka, bo sądziłam... No, to bez znaczenia. Dobrze mi tak, należało się za pochopne wyciąganie wniosków.

- Wiesz co, nie nadążam za tobą. - Potrząsnął głową. - Na jaki temat wyciągałaś wnioski?

- No... na temat rozwoju mięśni i mózgu - wykrztusiłam z trudem. - Co zwykle nie idzie ze sobą w parze.

- Ach, nareszcie rozumiem! - Robby zaśmiał się gromko, odrzuciwszy głowę do tyłu. - Nie sądź owcy po wełnie, a książki po okładce? O, właśnie, lubisz czytać?

Czy lubię czytać? A czy niebo jest niebieskie? Uwielbiałam książki i z miejsca mu to powiedziałam. Czytałam wszystko, co mi wpadło w ręce. Zaczęliśmy rozmawiać o naszych

ulubionych powieściach i okazało się, że oboje przepadamy za literaturą faktu. Nie mogłam wprost uwierzyć, jak wiele nas łączy!

- Czy macie zamiar stać tam przez całą noc? - zawołała Merilee od drzwi swojego domku. - Zdawało mi się, że wszyscy mają od razu iść spać, bo jurto wyruszamy wcześniej rano! - Najwyraźniej obserwowała mnie i Robby'ego i, sądząc po jej tonie, była co najmniej zirytowana.

- Już znikamy! - odskrzyknął Robby i zwracając się do mnie powiedział: - Dobranoc, Gale. Do zobaczenia rano.

- Dobranoc.

Poszliśmy każde w swoją stronę: Robby do domku, który dzielił z Frankiem, Tedem i Larrym, a ja do swojego. Kiedy mijałam kwaterę Merilee, czułam na sobie jej zazdrosne spojrzenie, chociaż pewnie przewiercało się przez ścianki, bo nie zauważyłam jej w oknie.

W towarzystwie dziewcząt typu Merilee Swain zawsze czułam się gorsza i skrepowana, ale tej nocy powiedziałam sobie, że koniec z tym kompleksem niższości. Może to nie będzie łatwe, ale postanowiłam stanąć z nią w szranki na jej własnym podwórku. Niech wygra lepsza!

Nie uprawiam wprawdzie żadnej dyscypliny sportu, mówiłam sobie przebijając się w piżamę, ale czuję, jak budzi się we mnie wola walki!



## ROZDZIAŁ 7

Chociaż śpiwór i twarda prycz nie są najwygodniejszym pościelaniem na świecie, spałam jak susel i następnego dnia obudziłam się w fantastycznej formie. Po prostu nie mogłam się doczekać drugiego dnia przygód na rzece. Czułam się tak dobrze, że przy śniadaniu zaczęłam śpiewać piosenkę z „Wyspy Gilligana”, wszyscy oczywiście pokładali się ze śmiechu. Ale po chwili się przyłączyli, a niektórzy nawet znali słowa drugiej zwrotki.

Potem sprzątnęliśmy teren obozu i spakowali zapasy na łódkę. Po założeniu kasków, kamizelek ratunkowych i mocnych butów Robby zebrał nas na odprawę.

- Dzisiaj mamy pokonać parę ostrych bystrzyc - oświadczył. - Czekają nas Mokra Eska, Wąż i Piekielny Węgorz.

- Nie brzmi to zbyt zachęcająco - przyznała Midge drżąc lekko. - Czy te bystrzyny są tak niebezpieczne, jak sugerują ich nazwy?

- Owszem, można się ich przestraszyć. - Robby zaśmiał się. - Ale nie są groźne, jeśli wszyscy będą uważać i wykonywać moje polecenia. A teraz, zanim wyruszymy, czy ktoś ma jakieś pytania?

- A może byś tak na trochę dopuścił kogoś z nas do sterowania? - odezwał się Larry. - Na przykład Franka, Teda albo mnie? Robiliśmy to przecież w Kalifornii, pamiętasz? I co na to powiesz?

- To świetny pomysł! - zawołał Ted entuzjastycznie, a Frank pokiwał głową z aprobatą.

Zerknęłam nerwowo na Robby'ego. Chyba nie pozwoli, żeby któryś z nich przejął na siebie odpowiedzialność za ponton i wydawał innym polecenia? Zwłaszcza po wczorajszej nadprogramowej kąpieli Teda?

Miałam nadzieję, że Robby odmówi stanowczo, ale podjął inną decyzję.

- Zobaczymy, jak nam będzie szło rano. Jeśli uznam, że wszyscy się dobrze spisujecie, to każdy ochotnik będzie mógł spróbować po południu, ale przez najtrudniejszy odcinek będę sam nawigował.

Wydałam głębokie westchnienie ulgi; chłopcom też spodobała się ta odpowiedź. Parę minut później zajęliśmy miejsca na pontonie i spuściliśmy go na wodę. Merilee miała wyruszyć dziesięć minut po nas.

Pogoda była wspaniała, z radością wciągałam więc do płuc czyste, orzeźwiające powietrze, gdy sunęliśmy w dół rzeki. Nadal nie zaliczyłamby spływu pontonem do ulubionych rozrywek i nie sądziłam, bym się do tego szczególnie nadawała, ale tak bardzo

cieszyłam się samą obecnością Robby'ego, że nawet zaczęłam żałować rychłego zakończenia wyprawy. Okazał się zupełnie wyjątkowy i u jego boku czułam się dość pewnie, nawet kiedy myślałam o bystrzynach.

Właśnie trafiły się cztery, jedna po drugiej na krótkim odcinku, i Robby przeprowadził nas przez nie bezpiecznie. Byłam coraz bardziej dumna ze swego wiosłowania do tyłu, które może sprawiać trudności, jeśli się człowiek na nim solidnie nie skoncentruje, i reagowałam szybko na komendy Robby'ego. Wielokrotnie zerkałam, żeby sprawdzić, jak sobie radzę; za każdym razem obdarzał mnie aprobującym uśmiechem, od którego robiło mi się ciepło na sercu. A co najlepsze, łódź Merilee ciągnęła się daleko za nami i miałam ją zobaczyć dopiero w trakcie drugiego śniadania. Wszystko układało się po prostu doskonale.

Godzinę później, gdy płynęliśmy spokojniejszym odcinkiem rzeki ku Mokrej Esce, Patty zwróciła się do naszego sternika:

- Robby, z mapy wynika, że tu gdzieś w pobliżu jest wodospad. Czy to możliwe?

- Oczywiście, że tak. W dole rzeki, jakieś osiem mil stąd. Powinniśmy dotrzeć do niego jutro przed południem. Ale nie martw się, nie będziemy go pokonywać pontonem.

- Nie będziemy? A niech to! - zawołała rozczarowana Patty.

Wpatrywałam się w nią zdumiona. To niemożliwe, żeby chciała spływać wodospadem! Czy nie zdaje sobie sprawy, że w ten sposób można zginąć?

- Jeśli tak bardzo o tym marzysz, to wolna droga, ale nie ze mną ani nie z firmą Wodne Szaleństwa. Chciałabym jeszcze trochę pożyć na tym świecie.

- To co zrobimy, gdy się tam dostaniemy? - spytała zaniepokojona Midge.

- Obejdziemy go - wyjaśnił Robby. - Przeniesiemy ponton łądem wzdłuż wodospadu i wrócimy na rzekę w bezpiecznym miejscu.

- Jaka szkoda. - Rozczarowana Patty westchnęła, ale mnie kamień spadł z serca.

Nagle Robby zawołał na cały głos:

- Uwaga, wszyscy wyteżyc wzrok! Przed nami Mokra Eska. Widzicie?

Też pytanie! Przed nami bystry prąd rzeki zakręcał najpierw w prawo, a potem w lewo; woda kotłowała się na ostrych głazach hucząc i strzelając w górę pióropuszcami kropli. Wcisnęłam mocniej stopę w szczelinę między dnem pontonu a moim miejscem i postanowiłam w duchu, że tym razem nie dam się wyrzucić w spieniony nurt.

- Przygotujcie się! - wrzasnął Robby. - Ostry skręt w prawo! Teraz!

Siedzący na prawej burcie znów z całych sił wiosłowali pod prąd, a my, na lewej, mocno ciągnęliśmy w przód. Znów, jak wczoraj, kiedy ponton wpadł w wir i Ted wleciał do wody, poczułam się tak, jakby koryto rzeki się pod nami zapadało, ale tym razem nie ogarnęła

mnie panika. Przynajmniej jeszcze nie w tym momencie. Trzymaj się i słuchaj Robby'ego, powtarzałam sobie w myślach. Wiosłuj z całych sił, mocno wepchnij nogę pod siebie...

- W tył! - zawołał Robby i w chwilę później mocno w coś uderzyliśmy, a wstrząs wyrwał mi stopę z bezpiecznego miejsca.

Wtedy właśnie ogarnęła mnie panika. Prąd rzucał pontonem na wszystkie strony, oblewały nas spienione fale.

O rany, nie mam oparcia, myślałam gorączkowo. Znowu mnie zmyje do wody!

W naszą burtę uderzyła potężna fala; poleciałam na dno głową w przód i na chwilę straciłam przytomność. Kiedy udało mi się usiąść i rozejrzeć, na chwilę aż dech mi zaparło z przerażenia. Nie zobaczyłam Midge, Alana i Patty, a na domiar złego i Robby'ego!

Mimo jego zapewnień, jakoś nie wierzyłam, żeby i on mógł kiedykolwiek wpaść do wody! Gdzie on jest? Gdzie Patty i reszta? Musimy ich uratować! I czy bez sternika Larry, Ted i Frank potrafią przeprowadzić ponton przez Mokrą Eskę?

- Gale! - usłyszałam wołanie Larry'ego. - Rusz się i łap za wiosło! Wpadniemy na skałę, jeśli natychmiast się stąd nie wywinimy!

Nadal oszołomiona i przerażona, wczołgałam się na swoje miejsce. Ted i Frank usiedli przy burcie, żeby choć w części zastąpić brakujących członków obsady.

- Do przodu! Ciągnijcie mocno! W przód! - zawołał Larry.

Wiosłując z całych sił, dostrzegłam przed sobą w białej kurzawie dwie postacie podskakujące niczym korki na spienionej wodzie.

Tylko dwoje? - pomyślałam w panice. Kogo jeszcze brakuje? Ale nie potrafiłam nikogo rozpoznać, bo w kamizelkach ratunkowych i kaskach wszyscy wyglądali tak samo.

Nagle poczułam, jak coś zza burty dotyka mojej ręki. Myślałam, że zemdleję z przerażenia, ale odważyłam się spojrzeć w dół. To było wiosło, które Robby dzierżył w dłoniach, kurczowo i z ponurą determinacją!

Z trudem łapał oddech starając się utrzymać przy pontonie, a tymczasem prąd spychał go na głęboką wodę. Wrzasnął coś popychając wiosło w moją stronę, ale nie byłam w stanie go zrozumieć. Sięgnęłam po nie, lecz mi umknęło.

- Jest Robby! - wrzasnęłam do chłopców. - Mam go tutaj! Musimy go wciągnąć do pontonu! - Rzuciłam swoje wiosło na dno. Po chwili udało mi się schwycić pióro podsuwane mi przez Robby'ego i wczepić w nie z całych sił.

- Nie możemy się zatrzymać, żeby mu pomóc! - odkrzyknął Larry. Po głosie poznałam, że boi się tak samo jak ja. - Musi sam dotrzeć na brzeg!

- Zwariowałeś? - pisałam - Pomóż mi go wciągnąć! Szarpnęłam za wiosło. Robby

wisiał na końcu i zbliżał się przeraźliwie powoli. Gdy znalazł się na odległość ręki, wyrwałam mu wiosło, rzuciłam je na dno pontonu i podałam mu rękę.

Ale Robby pokręcił głową i chwycił jedną z grubych lin biegnących wzdłuż burty. Trzymając się jej mocno, zawołał:

- Nie, Gale. Łap za wiosło. Zróbcie teraz skręt w lewo! Ostro!

Podpełzałam do prawej burty, gdzie siedział Larry, po drodze zabierając wiosło z dna. Machaliśmy w przód, gdy tymczasem Ted i Frank gorączkowo ciągnęli w tył, i ponton zgrabnie skręcił w lewo, zatrzymując się przy dwóch wielkich głazach. Gdy tylko wyszliśmy na spokojniejsze wody Podczołgałam się do lewej burty, przy której wisiał Robby.

- Teraz mi możesz pomóc - wysapał. Przechyliłam się nad burtą i oburącz chwyciłam jego dłoń; ciągnęłam z całych sił, ale bez rezultatu! Jego ubranie bardzo nasiąkło i zrobił się tak ciężki, że nie mogłam go unieść.

Wtem przypomniałam sobie, jak wczoraj potraktował Teda. Chwyciwszy kamizelkę ratunkową pchnęłam Robby'ego z całych sił w dół.

Udało się! Robby wyprysnął tuż przy burcie i niemal zbił mnie z nóg wpadając do środka. Nie wierzyłam własnym oczom! Sama, tymi rękami, wciągnęłam go na ponton, chociaż był duży i ciężki!

- Dzięki, Gale. Dobra robota - powiedział tylko i pochyliwszy się, musnął wargami moje usta.

W innych okolicznościach umarłabym ze szczęścia. Ale w tej chwili ledwie zauważyłam, co się stało.

Myślałam tylko o tym, że silny prąd niesie błyskawicznie w dół rzeki moją najlepszą przyjaciółkę, Midge i Alana. Robby natychmiast chwycił za wiosło i zaczął wydawać komendy.

- Ruszamy! Musimy się tam dostać i pozbierać resztę! Ostro do tyłu i skręt w prawo!

Gdy wykonywaliśmy rozkazy, ponton odsunął się od ochraniających go głazów i po chwili znaleźliśmy się w szalejącej kipieli.

Żeby Patty nic się nie stało, błagałam w myślach. Żeby była cała i zdrowa. Proszę!

Zdawało mi się, że minęły długie godziny, chociaż w rzeczywistości już po paru minutach dotarliśmy do dwojga członków załogi, którzy płynęli wśród spienionych fal krztusząc się i niezdarnie wymachując rękami. Ale gdzie jest ten trzeci? I kogo brakuje?

Gdy tylko się z nimi zrównaliśmy, we dwoje z Robbym wystawiliśmy dodatkowe wiosła, a Ted, Larry i Frank z całych sił starali się utrzymać ponton w równowadze. Tych dwoje - rozpoznałam już Alana i Midge - chwyciło za wiosła; ciągnęliśmy ich wolno ku

burcie, aż zbliżyli się na tyle, by ich dosięgnąć.

- Gotowa? - wrzasnął do mnie Robby. Kiedy pokiwałam głową, zawołał: - Dobrze. Już!

Najpierw złapaliśmy Midge za kamizelkę ratunkową, a potem Alana i po kolei wciągnęliśmy ich do pontonu.

- Obsada na medal! - zawołała krztusząc się jeszcze wodą Midge. - Jesteście oboje fantastyczni! Robby ma wielkie doświadczenie, ale ty, Gale, dopiero zaczynasz! Jestem pod wrażeniem!

- Ja też. - Alan jeszcze z trudem łapał powietrze.

- Nigdy bym nie pomyślał, że dziewczyna ma tyle sił. Gale, prawdziwy z ciebie sportowiec.

Ich pochwały docierały do mnie jak przez mgłę. Myślałam tylko o zaginionej przyjaciółce.

- Gdzie jest Patty? - zawołałam, gdy po zajęciu miejsc zabraliśmy się do wiosłowania.

- Musimy ją znaleźć.

- Och, ja bym się o nią nie martwił - rzucił pogodnie Robby. - Jest zupełnie bezpieczna.

Patrzyłam na niego w niebotycznym zdumieniu.

- Skąd ty to wiesz? - spytałam.

Już minęliśmy bystrzyny i płynęliśmy tuż przy brzegu. Robby się uśmiechnął i głową wskazał na ląd.

- Sama zobacz.

Zwróciłam się w tamtą stronę i aż otworzyłam usta ze zdumienia. Oto Patty we własnej osobie stała sobie na brzegu! Była przemoknięta do nitki i wyglądała, jakby ją ktoś pogryzł, pogryzł i wypluł, ale uśmiechała się od ucha do ucha.

- Hej, tam, na tratwie! - zawołała machając do nas.

- Ależ miałam świetną przejażdżkę!

Tak mi ulżyło, że niemal się rozplakałam.

- Patty! - wrzasnęłam. - Nie wierzę ci za grosz! To nazywasz świetną przejażdżką?

Ale Patty tylko się zaśmiała i zdjawszy kask potrząsała głową, by wysuszyć włosy.

Przybiliśmy do brzegu i wyciągnęliśmy ponton na trawę. Kiedy Robby oglądał go starannie, by się upewnić, że nie jest uszkodzony, Patty, Midge i Alan opowiadali swe przygody na bystrzynach, a ja, Ted, Larry i Frank słuchaliśmy uważnie. Fala, która cisnęła mnie twarzą w dół na dno pontonu, ich pozbawiła równowagi i wyrzuciła za burtę. Patty

miała wyjątkowe szczęście: trafiła na prąd płynący ku brzegowi.

- Nigdy w życiu nie czułam nic podobnego! - opowiadała z entuzjazmem. - To była najlepsza część całej wyprawy!

W zdumieniu pokiwałam tylko głową. Patty bezwzględnie została ulepiona z innej gliny. Dla mnie wylądowanie za burtą było strasliwym koszmarem, a dla niej najwspanialszym doświadczeniem w trakcie spływu!

A potem się uśmiechnęłam. Przecież mnie też spotkało coś wspaniałego, coś, o czym nikomu nie powiem: pocałunek Robby'ego. Zerknęłam w kierunku pontonu, przy którym się uwijał, i stwierdziłam, że patrzy na mnie. Szybko odwróciłam wzrok i zaczęłam się zastanawiać, czy chociaż przelotnie pamięta o tym całusie? Może zawsze całuje dziewczyny, które go wyciągają z wody po efektownym lądowaniu wśród fal? Czy Merilee kiedykolwiek go uratowała? A jeśli tak, to czy ją pocałował? Ile razy? Nie chciałam o tym myśleć.

Niestety, myśli natrętnie pchały mi się do głowy, bo po chwili później Merilee wciągnęła swoją łódź i przyłączyła się do nas. O wilku mowa... Westchnęłam wściekła.

- Dobrze się płynęło, Robby? - spytała słodkim tonem, zatrzymując się tuż przy nim.

- Nieźle - odparł. - Parę osób skąpało się w Mokrej Esce, ale tam to nic nadzwyczajnego - rzekł i odwróciwszy się od niej, podszedł do naszej grupki.

- I jak się macie? - spytał.

- Świetnie! - zawołała radośnie Patty. - Kiedy powtórzymy tę zabawę?

- Nie wiem, Patty. - Uśmiechnął się szeroko. - Zwykle biorę jedną kąpiel dziennie.

- Całe szczęście, że mamy ciebie i Gale - powiedziała Midge. - Bez waszej pomocy za nic w świecie nie wczłogałabym się na ponton. Zachowałeś się jak urodzony wodniak.

- Tak, była wspaniała - przyznał Alan. - Gale, naprawdę powinnaś się zastanowić, czy nie zostać sternikiem.

Poczułam, że się rumienię, i było mi bardzo przyjemnie, póki Merilee nie dorzuciła swoich trzech groszy.

- No cóż... - rzuciła z fałszywą słodyczą. - To nie takie proste, jak się wydaje na pierwszy rzut oka. Nim się zostanie sternikiem, przez lata trzeba ciężko trenować i zdobyć mnóstwo doświadczenia, a mówiąc szczerze, wątpię, by Gale się do tego nadawała. Od takich komplementów woda sodowa uderzy jej do głowy.

Byłam wściekła. Jakim prawem Merilee pozwalała sobie na takie wypowiedzi na mój temat? Dobrze, daleko mi do eksperta od bystrzyn, ale przynajmniej do czegoś się przydałam. Chociaż odrobinę pomogłam innym!

Wtedy właśnie wtrącił się Robby.

- Uspokój się, Merilee - rzekł cicho. - Gale spisała się dziś na medal. Zachowała się świetnie, i to wiedzona intuicją, a nie nauczona. Jestem z niej bardzo dumny. - W ten sposób zgrabnie zamknął sprawę.

Aż się cała rozpromieniłam. Kiedy Robby powiedział, że jest ze mnie dumny, poczułam się cudownie. Najpierw pocałunek, a teraz jeszcze taka pochwała!

Merilee tylko dumnie uniosła głowę i odwróciła się na pięcie rzuciwszy mi wrogie spojrzenie, jakby chciała powiedzieć: To jeszcze nie koniec. Ostatnie słowo będzie należało do mnie.

Już wkrótce, bo tego samego dnia, przekonałam się, że miałam rację nastawiając się na kolejną rundę.

## ROZDZIAŁ 8

Po lunchu pokonaliśmy jeszcze parę bystrzyn i przed wieczorem ponton i łódź zacumowały na przystani w pobliżu drogi wiodącej do Fredonii.

Kiedy skończyliśmy kolację złożoną z parówek, sałatki oraz makaronu zapiekanego z żółtym serem, Robby zaproponował:

- Może darujemy sobie przygotowany przez organizatorów deser? Moglibyśmy pójść do miasteczka i na przykład zjeść lody.

- Świetny pomysł - ucieszył się Larry. - Z przyjemnością powrócę na łono cywilizacji.

- Nie licz na zbyt wiele - ostrzegł z uśmiechem Robby. - Fredonii daleko do metropolii. Jest to tylko mała miejscina nad rzeką. Ale znajdzie się tam przyjemne miejsce, gdzie można zjeść lody i zatańczyć. Tańczyć! Patty zerknęła na mnie z uśmiechem.

- Ciekawe, czy Robby okaże się równie zabójczy na parkiecie jak na spływie? - szepnęła.

Nie mogłam się doczekać, by to sprawdzić osobiście! Przez całą kolację okazywał mi zainteresowanie i dla żartu upierał przy zdaniu, że w głębi serca jestem urodzonym szczurem wodnym. Jak by to było cudownie, gdybyśmy mogli dziś wieczorem ze sobą zatańczyć!

- Wspaniale! - zawołałam. - Może byśmy poszli wszyscy razem? Uwielbiam taniec!

Merilee obdarzyła mnie zjadliwym uśmiechem.

- Pisziesz się na to, Gale? Zaskoczyłaś mnie. Myślałam, że po bohaterskich wyczynach dnia dzisiejszego, będziesz tak zmęczona, że postanowisz zostać na miejscu i spocząć na laurach.

Jej złośliwa uwaga dopiekła mi do żywego. Policzyłam w myślach do dziesięciu i próbowałam znaleźć odpowiedź, po której dziewczyna by się nie pozbierała. Ale czy naprawdę chcesz się zniżyć do jej poziomu?

- spytałam się w duchu. Nie, w żadnym razie. Nie miałam zamiaru dać się wciągnąć w sprzeczkę, więc udałam, że nie dostrzegłam złośliwości.

- Jak miło z twojej strony, że się tak o mnie troszczysz - powiedziałam słodkim tonem.

- Ale proszę, nie martw się o mnie. Czuję się fantastycznie i wcale nie jestem zmęczona.

To jej zamknęło usta na dobre. Tylko rzuciła mi mordercze spojrzenie, a potem wściekła odeszła, żeby pochować to, co zostało z kolacji.

Wszystkim zależało, żeby jak najszybciej wyruszyć do miasta, więc w rekordowym tempie posprzątaaliśmy po posiłku.

Na kempingu nie było domków, co oznaczało, że będziemy spać pod gołym niebem.



Ale na szczęście łazienki były trochę lepiej wyposażone. Zamiast przenośnych toalet stały tu dwie drewniane umywalnie - męska i żeńska - z bieżącą wodą i oświetleniem elektrycznym. W damskiej odkryłyśmy zamglone ze starości i upstrzone przez muchy lustro.

- No proszę, dla odmiany będziemy mogły się obejrzeć - stwierdziła radośnie Patty.

Kiedy podchodziłyśmy do umywalni, niosąc ubrania na zmianę i kosmetyczki, spotkałyśmy Midge, która właśnie stamtąd wychodziła. Miała na sobie jasnobłękitny bawełniany sweter i spodnie khaki. Wyglądała naprawdę ładnie.

- Cała do waszej dyspozycji - poinformowała. Patty pośpieszyła do środka, ale ja zostałam z tyłu.

- Czy może przypadkiem jest tam... Merilee? - spytałam Midge.

- Nie, Gale, przedpole masz czyste. - Uśmiechnęła się ze zrozumieniem. - Robby powiedział nam, że w drodze do miasteczka muszą z Merilee zajrzeć do biura firmy. Tam się przebiorą.

- Uff, co za ulga - wyznałam, a potem zmarszczyłam brwi. - Jeśli oni już poszli, to jak znajdziemy miejsce, o którym mówił Robby?

- Opisał Alanowi dokładnie drogę - oparła Midge. - Jest łatwa: wystarczy, żebyśmy szli szosą wiodącą na północ. Prowadzi prosto do centrum miasta i skręca w główną ulicę. Tam właśnie znajduje się klub. Robby powiedział, że nawet gdybyśmy chcieli, nie możemy go przeoczyć.

- Nie idźcie bez nas - poprosiłam. - Będziemy z Patty gotowe za parę minut.

W gruncie rzeczy zajęło nam to znacznie dłużej niż parę minut, ale byliśmy zadowolone ze swego wyglądu. Miałam na sobie turkusowy kombinezon ze złotym paskiem, a w uszach złote kolczyki w kształcie dużych kólek; Patty włożyła czarne obcisłe spodnie i obszerną tunikę w czarno - białe pasy.

Bardzo staranie nałożyłyśmy makijaż: róż, cienie do powiek i tusz do rzęs, szminkę oraz puder. Miałam nadzieję, że zrobię wrażenie na Robbym. Patty nie chciała się przyznać, kto jej wpadł w oko, ale podejrzewałam, że ma słabość do Franka.

Kiedy wyszłyśmy z toalety, okazało się, że reszta już na nas czeka. Larry, Ted i Frank mieli na sobie dzinsy i barwne koszulki polo, Alan zaś, podobnie jak Midge, spodnie khaki i bawełniany sweter.

- No, nareszcie. - Frank westchnął. - Ale muszę przyznać, że warto było na was poczekać - dodał uśmiechając się do Patty.

- Komu w drogę, temu czas - popędzał Larry Ruszył pierwszy. Wszyscy z niecierpliwością wyglądaliśmy próbki nocnego życia Fredonii.

Dotarliśmy do miasteczka o zachodzie słońca. Było mniejsze, niż to sobie wyobrażałam: kilkanaście domów wzdłuż głównej ulicy, sklep spożywczy, stacja benzynowa, apteka i skład towarów przemysłowych, i to wszystko. Nie zauważyłam żadnych ludzi ani nic, co choć odrobinę przypominałoby klub.

- Popatrzcie tylko na to - zdumiewał się Alan, gdy szliśmy ulicą. - Założę się, że tu nie mieszka więcej niż dwieście osób.

- Tak, i pewnie już wszyscy leżą w łóżkach - zakpił Larry. - Jak myślicie, czy Robby nas nabrał mówiąc, że w tej pipidówce kwitnie bujne życie nocne?

- Nie, mówił poważnie - zapewniła go Midge. - Dyskoteka jest parę domów stąd.

Wkrótce ją znaleźliśmy. Z otwartych drzwi płynęła głośna muzyka, nad nimi wisiała wielka błękitna tablica w kształcie fali, a na niej pysznił się złoty napis: „Topiel”.

- No, wygląda obiecująco - stwierdził Ted. - Nie ma tu nic innego, co by choć w niewielkim stopniu przypominało klub młodzieżowy, więc trafiliśmy we właściwe miejsce. Panowie, do boju.

Po wejściu do środka obrzuciliśmy zebranych baczными spojrzeniami.

- Może i starsi chodzą spać z kurami, ale wygląda na to, że wszystkie nastolatki z całego miasteczka przyszły prosto tutaj! - szepnęłam do Patty.

- O rany, ale się poczułem staro! - rzekł ze śmiechem Alan i Midge przyznała mu rację.

W przyćmionym świetle zobaczyłam ladę, przy której podawano napoje i desery. Parkiet otaczały stoliki z krzesłami; w rytm głośnej muzyki płynącej z wielkiej szafy grającej umieszczonej w rogu sali tańczyła spora grupa młodzieży.

- O, tam jest wolny stolik! - zawołał Frank przekrzykując hałas. - Siadajmy przy nim, bo go nam ktoś podłapie.

Poprowadził nas do długiego stołu ciągnącego się wzdłuż jednej ze ścian. Było przy nim dość miejsca dla nas wszystkich i dla Robby'ego z Merilee - jeśli oczywiście się w końcu zjawią.

Usiadłam i rozglądałam się dyskretnie zastanawiając się, gdzie się podzieli. Może w ogóle tu nie przyjdą?

- pomyślałam. A jeśli Merilee namówiła Robby'ego na jakąś rozrywkę we dwoje? W tym momencie serce ścisnęło mi się z bólu.

Kelnerka wzięła od nas zamówienia i gdy odeszła po napoje, Patty pochyliła się w moją stronę.

- Nie martw się, Gale - zaszepotała mi do ucha.

- Zjawi się tu wcześniej czy później. Pewnie coś ich zatrzymało w biurze.

Mimo jej słów otuchy, z każdą chwilą robiło mi się coraz smutniej. Może budowałam zamki z piasku wyobrażając sobie, że Robby się mną naprawdę interesuje? Od pierwszej chwili pociągał mnie wyjątkowym urokiem osobistym. Może zwracał na mnie uwagę, bo widział, że potrzebuję zachęty i bodźca, by nabrać pewności siebie? A może serdeczne traktowanie dziewcząt, które pierwszy raz znalazły się na spływie, stanowi część jego pracy? A może...

- Oto i oni! - Okrzyk Franka przerwał moje ponure rozważania. - Ej! Robby! Merilee! Tutaj!

Poniosłam wzrok i patrzyłam, jak przeciskają się przez tłum na parkiecie w stronę naszego stolika. Na widok Robby'ego serce mi niemal zamarło w piersiach. Nie wiem, dlaczego tak uważałam, ale wydawało mi się, że ma tylko te zniszczone ubrania, w których widziałam go na pontonie. No i grubo się pomyliłam. Dziś wieczorem miał na sobie jasnożółty sweter, fantastycznie podkreślający jego śniadą cerę, a do tego brązowe spodnie bez najmniejszego zgniecenia. Jakim cudem tego dokonał? Pewnie uprasował je w biurze firmy. Niewątpliwie był najprzystojniejszym chłopakiem w całej dyskotecie.

Niestety, Merilee również wyglądała zabójczo. Ubrała się w biały golf, ciemnoczerwony sweter i obcisłą czarną minispódniczkę. Po raz pierwszy zobaczyłam jej nogi i rzeczywiście było na co popatrzeć!

- O rany! Znów mnie załatwiła - jęknęłam szeptem do Patty. - Skąd mi przyszedł do głowy tak kretyński pomysł, że kombinezony są fajne? Czuję się teraz jak mechanik samochodowy!

- Całkiem seksowny mechanik samochodowy. - Patty zachichotała.

- Posuń się, Gale. - Larry lekko popchnął mnie łokciem. - Trzeba dla nich zrobić miejsce.

Przysunęłam krzesło bliżej Patty, a Robby i Merilee wcisnęli się na dwa wolne miejsca między Midge i Tedem. Gdyby usiedli jeszcze bliżej siebie, to Merilee wylądowałaby na kolanach Robby'ego. I pewnie tak się stanie, zanim wieczór się skończy, pomyślałam ponuro w duchu.

Z szafy grającej popłynęła wolna melodia.

- Świetna piosenka! - zawołał Frank. - Patty, może ze mną zatańczysz?

- Już myślałam, że nigdy mnie nie poprosisz! - zażartowała Patty.

Frank wziął ją za rękę i poprowadził na parkiet. Kiedy objęli się w pół i zaczęli wolno kołysać w rytm melodii, próbowałam się cieszyć, że przynajmniej moja przyjaciółka dobrze

się bawi. I gdy tak patrzyłam, usłyszałam głos Robby'ego.

- A ty? Nie masz ochoty zatańczyć?

No tak, fantastycznie! Jeszcze mi tego brakowało, żebym zobaczyła, jak się obejmują i czulą do siebie!

- Hej, Gale! Obudź się! Zapytałem, czy masz ochotę ze mną zatańczyć?

Odwróciłam wzrok od parkietu i zerknęłam na Robby'ego. Przechylał się ponad stołem i patrzył na mnie z uśmiechem.

- No to co mi odpowiesz? - spytał.

Poczułam się, jakby przez ciemne, skłębione chmury przebił się promień słońca.

- Z przyjemnością! - odparłam z radosnym uśmiechem. Kiedy szliśmy na parkiet, kątem oka zauważyłam zmarszczoną zazdrością twarz Merilee, ale gdy Robby wziął mnie w ramiona, zapomniałam o całym świecie. Istniał tylko on. Obejmował mnie delikatnie mocnym ramieniem i poruszaliśmy się w jednym rytmie, jakbyśmy tańczyli ze sobą już setki razy.

- Wiesz, świetnie ci to idzie - rzekł. - Często chodzisz na imprezy?

- Nie tak często, jak bym chciała - przyznałam. - Uwielbiam tańczyć!

- Ja też. To kolejna rzecz, która nas łączy.

Byłam zachwycona wyrazem jego oczu; patrzyły na mnie z takim zachwytem, jakbym była kimś wyjątkowym.

- Podoba mi się twoje uczesanie, bo włosy nie zasłaniają ci twarzy - powiedział Robby. - Na rzece pod kaskiem ginie połowa twojej twarzy, a to wielka szkoda, bo jesteś taka śliczna.

Niemal się zadławiłam ze wzruszenia. Radość mnie tak rozpierała, że nie mogłam mówić i nie zdołałam nawet podziękować za komplement. Tylko się uśmiechnęłam, a on odpowiedział tym samym. To była cudowna chwila i niczego mi nie brakowało do szczęścia.

Kiedy melodia się skończyła i wróciliśmy do stolika, miałam wrażenie, że unoszę się nad ziemią. A więc zainteresowanie Robby'ego nie było wytworem mojej wyobraźni! Naprawdę mu się spodobałam!

Kiedy zajmowałam miejsce, zauważyłam, że Merilee nadal patrzy na mnie wrogo. Masz pecha, dziewczyno, pomyślałam. Robby może tańczyć z kim tylko zechce i tak się akurat złożyło, że chciał zatańczyć właśnie ze mną!

- To świetne miejsce - entuzjasmował się Frank przysuwając się z krzesłem do Patty. - Kapitalna muzyka, ekstra dziewczyny! - Tu uśmiechnął się do niej i nawet w przyćmionym świetle widziałam, że się zaczerwieniła.

A więc jednak miałam rację! Frank spodobał się Patty, a na dodatek i ona

najwyraźniej wpadła mu w oko. Cieszyłam się bardzo z ich szczęścia, ale jeszcze bardziej byłam zadowolona z tego, co dzieje się między mną i Robbym.

Na stole znaleźliśmy szklanki z napojami, które przyniosła kelnerka, gdy tańczyliśmy.

- Przepraszam na chwilę, ale muszę iść do toalety.

- Patty skończyła picie i spojrzała na mnie znacząco; najwyraźniej chciała mi powiedzieć coś ważnego.

- Pójdę z tobą! - zawołałam. - Na wszelki wypadek, gdybyś się zgubiła.

- O, Gale! - wołała zachwycona Patty, zanim dobrze zamknęliśmy drzwi małej ubikacji. - On jest taki cudowny!

- Nic nie mów, niech zgadnę! - Uśmiechnęłam się.

- Masz na myśli Franka, co?

- To spełnienie wszystkich moich marzeń! - Pokiwała głową. - Nie mogę w to uwierzyć! Powiedział, że już pierwszego dnia zwrócił na mnie uwagę. - Uśmiechając się, nieśmiało dodała: - Chyba wrócimy na kemping trochę wcześniej. Żeby popatrzeć na gwiazdy.

- Tak... I jeszcze co? - Roześmiałam się i mocno ją uścisnęłam. - Dobraliście się jak w korcu maku!

- Wiesz, też tak myślę - przyznała Patty z radością.

- A ty i Robby...

Nie zdążyła nic więcej powiedzieć, bo drzwi otworzyły się i weszła Merilee. Jak po sznurku udała się do lustra, wyjęła z torebki puderniczkę i zaczęła poprawiać makijaż.

Na początku sądziłam, że nas zignoruje, ale nieoczekiwanie się odezwała.

- Widzę, że się obie dobrze bawicie.

- A i owszem, tak - przyznała Patty ostrożnie.

Nie miałyśmy pojęcia, ku czemu zmierza Merilee. Jednak już wkrótce się dowiedziałyśmy. Nasze spojrzenia spotkały się w lustrze.

- Posłuchaj, Gale - zaczęła. - Uważam, że muszę ci coś powiedzieć na temat Robby'ego. Ale wolałabym rozmawiać z tobą w cztery oczy. - Zerknęła na Patty.

- Chyba ci to nie przeszkadza?

Patty przeniosła wzrok z Merilee na mnie; skinęłam głową.

- No to wychodzę - rzuciła i z pośpiechem wysunęła się z toalety.

Na twarzy Merilee malował się poważny wyraz.

- No więc tak. - Głęboko zaczerpnęła powietrza.

- Gale, już od dawna znam Robby'ego i chciałabym cię ostrzec, żebyś nie traktowała

go zbyt poważnie. Jesteś za młoda i nie umiesz odpowiednio postępować z takim chłopakiem jak on.

Zmarszczyłam brwi.

- Nie jestem już dzieckiem - rzuciłam ostro. - Jestem młodsza od ciebie zaledwie o dwa lata. A właściwie to o co ci chodzi?

- Gołym okiem widać, że na niego lecisz - powiedziała. - I świetnie to rozumiem. Ale powinnaś zdawać sobie sprawę, że Robby to urodzony uwodziciel. Po prostu uwielbia podrywać ładne laski. Niektórzy chłopcy są właśnie tacy. - Westchnęła. - Lubią się zabawić tu i tam, chociaż świetnie zdają sobie sprawę, jaki ból zadają swoim stałym dziewczynom.

- Stałym dziewczynom? - powtórzyłam zdumiona.

Czułam się okropnie. - Robby chodzi z kimś na poważnie?

Merilee tylko pokiwała głową.

- Z tobą?

Znów potaknęła i zrobiło mi się jeszcze gorzej.

- Przykro mi, Gale - ciągnęła. - Pomyślałam, że powinnaś się dowiedzieć prawdy, zanim się w to wpakujesz na łeb, na szyję. - Tu uśmiechnęła się smutno. - Jedno wiem na pewno o Robbym: gdy jesteśmy na rzece, trudno by szukać kogoś bardziej odpowiedzialnego i godnego zaufania. Ale gdy się znajdzie na suchym lądzie... No cóż, nie mogę go spuścić z oka, tak go ciągnie do skoków w bok. Wiem, że mnie kocha, więc próbuję nie zwracać uwagi, kiedy podrywa inne dziewczyny, ale wiesz mi, to nie jest łatwe!

Z trudem przełknęłam ślinę, bo miałam wrażenie, że w gardle utknęła mi wielka gula.

- A więc... to tak - wykrztusiłam. Merilee poklepała mnie po ramieniu.

- Wiedziałam, że zrozumiesz sytuację - powiedziała i wychodząc dodała: - Mam nadzieję, że ci nie popsułam ze szczętem wyprawy.

Przez chwilę stałam wgapiając się w swoje odbicie w lustrze. Czułam się, jakbym dostałam obuchem; nie mogłam nawet płakać. Ze wszystkich sił starałam się zagłuszyć słowa Merilee; one jednak wracały niczym echo. Wiedziałam, że nie uda mi się ich zapomnieć.

A więc Robby'emu naprawdę wcale na mnie nie zależało. Byłam jeszcze jedną dziewczyną do zaliczenia, jeszcze jedną dziewczyną, na której można zrobić wrażenie. A to wszystko - komplementy, nasz wspólny taniec, nawet tamten pocałunek - nic nie znaczyło. Robby pewnie robił dokładnie to samo z innymi, może tylko w trochę innych sytuacjach.

Teraz rozumiałam, dlaczego Merilee przez cały czas tak okropnie mnie traktowała. Jasne, była zazdrosna, ale jako dziewczyna Robby'ego miała do tego pełne prawo. A on? Kiedy zachowywał się miło, serdecznie, z troską, tak absolutnie cudownie, to przez cały czas

tylko ze mną flirtował. Bawił się moimi uczuciami, oszust!

Nigdy w życiu nie czułam się tak fatalnie! Chciałam krzyknąć, wyć, rwać włosy z głowy, walić pięściami w ścianę i wreszcie cisnąć czymś o podłogę. Ale nie mogłam sobie na to pozwolić. Musiałam wyjść z toalety i zachować się jak gdyby nigdy nic. Nie chciałam, żeby ktokolwiek wiedział, jak strasznie się wygłupiłam!

Minęło trochę czasu, zanim się pozbierałam, ale wreszcie mi się udało. Z uśmiechem przyklejonym do twarzy wyszłam z toalety i wróciłam do stolika.

Robby coś do mnie powiedział, ale usiadłam obok Patty udając, że go nie słyszę. Nie chciałam z nim rozmawiać. Nawet nie chciałam na niego patrzeć. Czułam się, jakby serce pękło mi na tysiąc kawałków. Marzyłam tylko o jednym: o samotności.

Patty spojrzała na mnie z uwagą.

- Co takiego Merilee chciała od ciebie? - spytała.

- Później ci powiem - wymamrotałam.

Na szczęście w tym momencie z szafy grającej popłynęły dźwięki ognistego rock'n'rolla i Frank znów poprosił Patty do tańca.

- To moja ulubiona piosenka! - oświadczyła głośno Merilee. - Po prostu ją uwielbiam!

- Wstała i biorąc Robby'ego za rękę pociągnęła go do góry. - No, już, Robby, do dzieła!

Szybko spuściłam wzrok i wbiłam go w splecione dłonie udając, że podziwiam swoje doszczętnie połamane paznokcie. Gdy tylko wrócę do domu, muszę sobie zrobić porządny manikiur, pomyślałam. Wcale mnie nie obchodziło, jak wyglądają moje ręce, ale w ten sposób przynajmniej uniknęłam patrzenia, jak Robby i Merilee tańczą.

Podniosłam wzrok, dopiero gdy ktoś się do mnie odezwał.

- Chcesz zatańczyć, Gale?

To był Larry. W jego głosie nie słyszałam szalonego entuzjazmu, ja też nie miałam najmniejszej ochoty na taniec ani z nim, ani z kimkolwiek innym.

- Nie, dziękuję - odpowiedziałam starając się szybko znaleźć pretekst do odmowy. - Właściwie to... nie czuję się zbyt dobrze po dzisiejszych przygodach. Posiedzę sobie.

- Jasne, nie ma sprawy. - Wzruszył ramionami i zwrócił się do Teda: - A może byśmy się zajęli tymi laskami stojącymi koło szafy grającej?

- Niezły pomysł - zgodził się Ted ochoczo i już ich nie było.

Przy naszym stole został tylko Alan, Midge i ja. Udawałam, że jestem w szampańskim nastroju, ale ich nie oszukałam.

- Założę się, że na taniec z Robbym nie byłabyś zbyt zmęczona - rzucił Alan z porozumiewawczym mrugnięciem.

- Alan, przestań natychmiast! - zrugła męża Midge.

- Nie widzisz, że dziewczynie jest przykro? - Obróciła się ku mnie i wzięła mnie za rękę. - Chcę, żebyś wiedziała, Gale, że ta cała Merilee wychodzi mi już uszami. Całe szczęście, że to nie ona jest naszym sternikiem, bo własnoręcznie wrzuciłabym ją do jednej z tych potężnych bystrzyn!

Zaśmiali się oboje z Alanem; próbowałam się do nich przyłączyć, ale coś mnie ścisnęło za gardło. Kątem oka widziałam, jak Merilee tańczy z Robbym. Skończyła się dynamiczna piosenka i z szafy grającej płynęły wolne, romantyczne tony; w ich rytmie sunęli wolno w czułym objęciu. Robby był odwrócony plecami do mnie, ale widziałam, jak Merilee patrzy z rozmarzeniem w jego oczy. Nie mogłam wprost uwierzyć, że jeszcze parę minut temu trzymał mnie dokładnie tak samo.

Więcej już nie wytrzymam, pomyślałam w duchu. Muszę stąd natychmiast uciec, bo za chwilę wybuchnę płaczem.

Wstałam i obdarzyłam starszą parę niepewnym uśmiechem.

- Mimo wszystko nie czuję się najlepiej - przyznałam.

- Chyba pójdę do obozu.

- A może wrócimy z tobą? - zaproponował Alan.

- Mówiąc prawdę, to nie chodzimy do dyskotek. Od tego hałasu zaczyna mnie boleć głowa.

- Daj spokój, kochanie. - Midge spojrzała na niego wymownie. - Zostańmy jeszcze chwilę. Moim zdaniem, Gale chce teraz być sama.

- Poradzę sobie, nie martwcie się o mnie - zapewniłam. - Do zobaczenia jutro rano.

Właściwie wybiegałam z klubu; łzy lały mi się po policzkach i łkałam całą drogę do kempingu, potykając się o sterczące ze ścieżki korzenie. Marzyłam tylko, by rzucić się na ziemię, naciągnąć śpiwór na głowę i płakać tak długo, aż usnę.

Ale stary nawyk zwyciężył - nigdy nie umiałam się położyć z makijażem - więc poszłam do łazienki i z całych sił szorowałam twarz mydłem z zimną wodą. Przez cały czas wyobrażałam sobie, jak Robby i Merilee płyną razem rzeką, tańczą i się całują.

Jeśli Merilee potrafi patrzeć przez palce na jego zdrady, to niech go sobie zatrzyma! Miał stuprocentową rację! Nie wolno sądzić owcy po wełnie. Zastanawiałam się, czy może też wyszał z palca te opowieści o wcześniejszym skończeniu szkoły i drugim roku studiów, tylko po to żeby zrobić na mnie wrażenie. Czy pod jakimkolwiek względem Robby był taki, na jakiego wyglądał?

Zdjęłam z siebie ten głupi kombinezon, wciągnęłam piżamę i wyszłam na zewnątrz.



Panowały egipskie ciemności i w ciszy rozlegał się tylko jeden dźwięk: cichy szmer rzeki. Już miałam wsunąć się do śpiworu, gdy usłyszałam jakieś szelesty, a potem zbliżające się kroki. To pewnie Patty i Frank wracają, żeby „popatrzeć na gwiazdy”, pomyślałam.

Zerknęłam ostrożnie, żeby się upewnić, czy to nie niedźwiedź albo inne dzikie zwierzę, ale w ciemnościach nic zupełnie nie widziałam. Wtedy usłyszałam ludzkie głosy.

Świetnie, pomyślałam, w takim razie to na pewno nie jest niedźwiedź.

Podeszli tak blisko mnie, że rozpoznałam ich głosy, i z wrażenia stanęłam osłupiała. To był Robby i Merilee! Właśnie powiedziała coś do niego cichym, słodkim szeptem i nie zrozumiałam jej słów. Ale świetnie dotarła do mnie zniecierpliwiona odpowiedź Robby'ego.

- Merilee, nie bądź śmieszna! Gale nie ma z tym nic wspólnego!

No nie! Rozmawiali o mnie! Stałam bez ruchu jak głaz, bo bałam się, że mnie zauważą i pomyślą, że specjalnie podsłuchuję ich rozmowę.

- To dlaczego w takim razie zwracasz na nią taką uwagę? - spytała płaczliwe Merilee.

- Nie widzisz, jak mnie to boli?

- Dobrze wiesz, co do ciebie czuję. - Westchnął.

- Zawsze to wiedziałaś. Moje uczucia się nie zmieniają. Ból ścisnął mnie za serce i zniknął ten maleńki promyk nadziei, który się w nim tlił, bo mimo wszystko łudziłam się, że Merilee mogła skłamać.

- Wiem, dobrze wiem, ale to wcale nie zmniejsza mojego cierpienia. - Merilee była bliska łez.

Na chwilę zapadło milczenie.

- Posłuchaj, nie chcę o tym więcej już nic mówić - odezwał się stanowczo Robby. - Już to tysiące razy przerabialiśmy. Dajmy temu spokój, dobrze? - I powiedział coś jeszcze, czego już nie usłyszałam.

Tymczasem mój wzrok przyzwyczaił się do ciemności i zaczęłam rozróżniać w mroku ich sylwetki. Od chwili rozmowy w toalecie czułam się okropnie, ale w tym momencie zrobiło mi się jeszcze gorzej. Robby objął Merilee i przyciągnął do siebie, a potem wyszeptał coś prosto do jej ucha. Stali tak przez dłuższą chwilę, a potem się rozeszli i zniknęli w głębszym cieniu pod drzewami na skraju lasu.

Ogarnęło mnie tak wielkie zmęczenie, że z trudem wsunęłam się do śpiworu. I chociaż byłam okropnie nieszczęśliwa, stwierdziłam, że nie mogę płaczem ukołysać się do snu, bo nie została mi już ani jedna łza.

## ROZDZIAŁ 9

Poranek wstał zachmurzony i ponury. Świetnie pasował do mojego nastroju.

- Znosi się na deszcz - odezwał się Frank ze swojego śpiworu.

- To znaczy, że dziś nie popłyniemy? - zapytała Midge podnosząc głowę.

- Oczywiście, że tak - odparł Robby. Był już ubrany i na nogach. - Wypłyniemy, nawet jeśli się rozpada. Trzymamy się z dala od rzeki tylko podczas burzy z piorunami. Nikt nie chciałby się znaleźć na wodzie, gdy wali w nią raz za razem.

Leżałam w śpiworze, mocno zacisnąwszy powieki, i udawałam, że twardo śpię. Aż mnie mdliło na myśl o oglądaniu twarzy Robby'ego czy Merilee. Nie chciałam wstawać. Nie chciałam wypływać na rzekę. Marzyłam o jednym: głębiej zagrzebać się w śpiwór i nigdy już z niego nie wyleźć.

Ale usłyszałam, jak ktoś koło mnie się rusza, i za chwilę Patty pchnęła mnie lekko czubkiem buta.

- Ej, ty śpiochu! Pobudka, wstać! - zawołała.

- Czekaj na nas ponton i rzeka, a dziś jest nasz ostatni dzień!

- I Bogu dzięki! - mruknęłam pod nosem. Usłyszała mnie jednak i przyklękła obok.

- Gale, co się stało? Dlaczego wczoraj wieczorem tak wcześnie wyszłaś z dyskoteki? Chciałam się ciebie o to zapytać po powrocie na kemping, ale spałaś jak zabita.

- Och, Patty... - Już miałam jej streścić najgorsze wydarzenia, ale właśnie w tym momencie rozległo się wołanie Robby'ego.

- Śniadanie! Siadamy do stołu, bo zaraz się pakujemy i wyruszamy za pół godziny!

- Gale, chodź już! - Patty pociągnęła mnie za ramię.

- Pośpiesz się!

W okamgnieniu wyskoczyłam ze śpiwora, chwyciłam ubrania i pobiegłam do łazienki się przebrać. Potem zrolowałam i związałam śpiwór, złapałam parę kanapek, chociaż nie byłam wcale głodna. To mi wystarczy na śniadanie, pomyślałam. Wieczorem już będę w domu, zjem porządny gorący obiad i od jutra postaram się puścić w niepamięć ten cały koszmar.

Staraj się tylko trzymać z daleka od Robby'ego, nakazałam sobie w myślach, gdy sprzątałyśmy teren kempingu. Nie masz mu nic do powiedzenia i na pewno nie chcesz nic od niego usłyszeć, a zwłaszcza po wczorajszej nocy.

Całkiem łatwo przyszło mi unikanie Robby'ego, ale kiedy pakowaliśmy swoje rzeczy do łodzi, wpadłam prosto na Merilee.

- Dobrze się czujesz, Gale? - zapytała z przesłodzonym, współczującym uśmiechem.

- Jasne - rzuciłam chłodno. - A dlaczego miałabym się źle czuć?

- Myślałam, że po wczorajszej nocy... No, nic takiego, trzymaj się. - Wzruszywszy ramionami, wsiadła do łodzi i powiosłowała w dół rzeki.

Właśnie zakładaliśmy kamizelki ratunkowe i kaski, kiedy zagadnął mnie Robby.

- Nic ci nie jest, Gale? Jakoś w ogóle cię nie słychać dziś rano.

- Czuję się świetnie - odparłam krótko. - Przepraszam - rzuciłam przechodząc obok niego i nie patrząc mu w oczy. Zniosłam naręcze wiosła do Teda, który sprawdzał je przed wyruszeniem na wodę.

Dla Robby'ego to tylko gra, nic więcej, upominałam się w myślach. Jesteś dla niego tylko panienką, z którą może poflirtować przez parę dni, a potem zapomnieć. A jednak nie umiałam się opanować i zerknęłam na niego, gdy podawałam wiosło Tedowi. Robby patrzył za mną z zaskoczonym wyrazem twarzy.

Pewnie się zastawania, dlaczego na niego nie lecę z prędkością światła, pomyślałam. No to niech się zastanawia dalej, prawo tego nie zabrania. Dostałam nauczkę i nie pozwolę, żeby znów zrobił ze mnie idiotkę. A po południu zobaczę go po raz ostatni. Ta myśl powinna była mnie pocieszyć, ale wręcz przeciwnie, jeszcze bardziej popsowała mi nastrój.

Nie minęło pół godziny, a już wszyscy byliśmy gotowi, by wsiąść na ponton. Wszyscy, poza Larrym i Robbym.

- No zlituj się, po bystrzynie na każdego - nalegał Larry. - Przecież już od dwóch dni sam sterujesz pontonem.

- Na tym właśnie polega moja praca - zauważył Robby. - I robię to znacznie dłużej niż wy.

- Ale dziś mamy przed sobą łatwy odcinek trasy, sam przyznałeś przy śniadaniu. I wszyscy wiemy, jak to robić.

- Owszem, rano będzie łatwo - przyznał Robby. - A przynajmniej do czasu. Ale później trafimy na bystrzyny klasy czwartej.

Wcześniej wyjaśnił nam sześciostopniową klasyfikację bystrzyn. Najłatwiejsze zaliczano do klasy pierwszej i drugiej. Od sternika nie wymagały szczególnych umiejętności czy doświadczenia. Klasa trzecia: trudniejsze, ale nie stwarzające zagrożeń dla obsady. W trakcie naszego spływu najbardziej niebezpieczne należały do klasy czwartej. Potem już na całego nadstawiało się karku. Żeby zmierzyć się z bystrzycami klasy piątej i szóstej, trzeba było się wykazać szczególną sprawnością i wielkim doświadczeniem. Wśród nich trafiały się miejsca zdradzieckie i praktycznie nie do pokonania. Ruszali na nie tylko odkrywcy i

ryzykanci igrający ze śmiercią.

Larry dalej męczył Robby'ego.

- Powiedziałeś wczoraj, że będziemy się zmieniać przy sterze - upierał się. - Ale nigdy nie trafiła się nam okazja.

- Jeśli dobrze pamiętam, dorwałeś się do steru, kiedy na krótko zostałem wysadzony z siodła. - Spojrzał na niego poważnie.

- A raczej wyrzucony z łodzi - zażartował Frank.

- No, Robby, wyglądasz na faceta w porządku - przyłączył się Ted.

Robby w tym momencie się poddał.

- No już dobrze, możecie spróbować na kilku najbliższych. Larry, chcesz zacząć?

- Też pytanie! - Larry uśmiechnął się szeroko i pobiegł na stanowisko sternika na prawej burcie przy rufie.

- Tylko mi pokaż te bystrzyny!

- Uwaga, obsada! Odbijamy! - zawołał Robby.

- Wszyscy do wiosł!

W parę minut już byliśmy na miejscach. Chociaż starałam się trzymać jak najdalej od Robby'ego, skończyło się na tym, że siedziałam twarzą do niego. Gdy ruszyliśmy w dół rzeki, uśmiechnął się do mnie czule.

- Dobrze się bawiłaś wczoraj w klubie? - zapytał. Nic nie odpowiedziałam, tylko wiosłowałam w milczeniu.

- Szukałem cię po tym, jak Merilee zawlekła mnie na parkiet - ciągnął. - Ale Midge i Alan powiedzieli mi, że wróciłaś do obozu.

- Dlaczego mnie szukałeś? - spytałam, bo ciekawość wzięła górę nad wcześniejszymi postanowieniami.

- Myślałem, że moglibyśmy porozmawiać - odparł po chwili wahania. - Wiesz sama, na rzece to jest praktycznie niemożliwe, a potem...

- Słuchajcie! - wrzasnął Larry zagłuszając jego ostatnie słowa. - Tu jest za spokojnie. Nigdy nie dotrzemy do bystrzyc, jeśli się nie przyłożymy do wiosł. Ostro do przodu! Już!

Nie miałam bladego pojęcia, o czym Robby miałby ze mną rozmawiać, i powtarzałam sobie, że nic mnie to nie obchodzi. Pewnie następne słodkie słówka i puste obietnice, stwierdziłam pochylając się nad burtą i mocno zagarniając wodę wiosłem.

Robby zerknął na mnie spod oka.

- Wiesz, Gale, że w ciągu tych dwóch dni zrobiłaś niesłychane postępy. - Uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Jesteś teraz prawdziwym szczurem wodnym.

Tak, to się zgadza, pomyślałam ponuro. W takim razie na tej łodzi znalazły się przynajmniej dwa szczury, z czego jeden to podła i kłamliwa gadzina.

W tym momencie odezwał się Alan.

- A może byśmy pośpiewali przy wiosłowaniu?

- zawołał. - Kto zna tę piosnkę, niech się do mnie przyłączy.

Zaczął „Żegluj, żegluj po morzu”. Oczywiście wszyscy to znali. Śpiewaliśmy to w kółko przez jakiś czas, gdy wtem nad naszymi głosami wzniósł się okrzyk Larry'ego.

- Cisza na pokładzie! Zbliżamy się do pierwszej bystrzyny!

- Robby, jak ona się nazywa? - spytała Midge.

- To bystrzyna drugiej klasy i nazywa się Niedźwiedzi Uścisk - odpowiedział jej Robby. - Prąd wciąga łódź i miażdży, zupełnie, jak rozzłoszczony miś, który dopadł nieostrożnego wędrowca.

- Zapowiada się świetna zabawa. - Patty zachichotała. Frank, który siedział przy drugiej burcie, zerknął na nią z uśmiechem. Patty też się do niego uśmiechnęła i wdzięcznie zaczerwieniła. No, przynajmniej jedna z nas znalazła chłopaka na tym fatalnym spływie, pomyślałam kwaśno. Cieszyłam się ze względu na nią, żal mi serce ściszał na myśl o własnym pechu.

Spieniony nurt kłębił się wokół nas, gdy Larry zawołał na cały głos:

- Zwrot w prawo!

Wiosłowaliśmy co sił w rękach i ponton wolno obrócił się na prawo.

Larry przeprowadził nas bezbłędnie przez Niedźwiedzi Uścisk. Był bardzo zadowolony z siebie, jak na mój gust stanowczo za bardzo. Ciągłe powtarzał Robby'emu: „Widziałeś? Spisałem, się jak zawodowy sternik, nie?” Moim zdaniem, mocno przesadzał. Przecież w końcu ta bystrzyna nie należała do najtrudniejszych, nie była nawet czwórka.

Kiedy wiosłowaliśmy przez spokojniejszy odcinek rzeki, ze wszystkich sił starałam się nie myśleć o Robbym, ale koncentrować wyłącznie na rytmicznych ruchach rąk. Teraz, kiedy się nauczyłam to robić, wiosłowanie już nie sprawiało mi trudności i nie czułam bólu mięśni. Chyba nawet trochę mi się wyrobiły mięśnie. W czasie tego weekendu dostałam solidną porcję gimnastyki i chociaż serce miałam obolałe, a dumę zranioną, to ciało było w świetnej formie. Pani Werner przynajmniej w jednej kwestii miała rację.

Wkrótce dobiliśmy do brzegu, żeby zamienić się miejscami, bo Robby chciał nas przeprowadzić przez Kipiel.

- To bystrzyna czwartej klasy - wyjaśnił. - A tuż za nią jest wodospad. Jak już wam

mówiłem, przeniesiemy ponton po suchym lądzie. Stamtąd będziemy mieli około pół mili do miejsca, gdzie kończymy splot. Tam zjemy lunch i zapakujemy się do ciężarówki.

Kiedy zaczęliśmy wsiadać na tratwę, Robby zwrócił się do mnie:

- Gale, usiądź przy mnie na rufie, dobrze?

- Jasne - rzuciłam sztywno. Zająłam wyznaczone mi miejsce i obróciwszy się do niego plecami, zaczęłam wiosłować.

Po chwili już byliśmy na środku rzeki. Robby powiedział, że mamy dodatkowy odpoczynek, kazał nam odłożyć wiosła i pozwolił, by szybki prąd niósł ponton. A potem schylił się nade mną.

- Co się stało, Gale? - zapytał. - Przez cały rano powiedziałaś do mnie najwyżej dwa słowa.

- A o czym mamy mówić? - Wzruszyłam ramionami. - Poza tym byłam zajęta wiosłowaniem.

- Chyba nie aż tak - naciskał. - Przecież możesz równocześnie mówić i wiosłować. Mam wrażenie, że się na mnie gniewasz albo że się o coś obraziłaś. Co się stało?

- Przecież wiesz! - Spojrzałam na niego twardo.

- Nie mam pojęcia - protestował Robby. - Może w takim razie mi powiesz?

Już mi uszami wychodziło to jego odstawianie niewiniątka. Czy naprawdę uważa mnie za aż taką skończoną idiotkę? Uznałam, że najwyższy czas, by ktoś ustawił do pionu tego słodkiego czarusia!

Wyjęłam wiosło z wody i odezwałam się tak cicho, żeby inni mnie nie usłyszeli. Robby musiał się pochylić nad środkiem pontonu, żeby wyłować moje słowa.

- No, dobrze. Kawa na ławę - zaczęłam ponuro. - Po sposobie, w jaki mnie traktowałeś, zwłaszcza wczoraj w klubie, uznałam, że coś dla ciebie znaczę. Oczywiście, się pomyliłam. Jestem tylko kolejną dziewczyną, na której próbujesz zrobić wrażenie. Przyzwyczyłaś się do zachwyków dziewczyn, co? Przykro mi, Robby, ale ta jedna ma cię w nosie.

- O czym ty mówisz?

Wyglądał na tak szczerze zdumionego, wręcz zaskoczonego, że przez chwilę zwątpiłam w sens własnych słów, ale szybko się otrząsnęłam. Wiedziałam, że Robby jest dobrym aktorem i starym oszustem, więc ciągnęłam twardo:

- Uważasz, że masz pełne prawo flirtować ze mną, czy z innymi, jeśli przyjdzie ci taka ochota - oskarżyłam go. - Ale się grubo mylisz. Powinieneś się wstydzić! Tak oszukiwać własną dziewczynę! Nie rozumiem, jak Merilee może przemykać na to oczy!

Robby patrzył na mnie zdumiony.

- Merilee? - powtórzył. - Dlaczego przyszło ci do głowy, że ja i Merilee...

- Wczoraj wieczorem powiedziała mi, że ze sobą chodzicie - ucięłam ostro. - Ja naprawdę szlak trafia, kiedy flirtujesz z innymi dziewczynami, ale wie, że zawsze do niej wrócisz. Moim zdaniem, to obrzydliwe. - Urwałam, żeby zaczerpnąć powietrza. - Potraktowałeś mnie ohydnie, ale jeszcze gorzej zachowujesz się wobec niej. Czy ty nie masz w ogóle sumienia?

- Gale, to jest zupełnie inaczej! - zawołał. - Nie rozumiesz, że ja i Merilee...

Tu urwał, bo przed nami pojawił się wir spienionej wody.

- Porozmawiamy o tym później! - rzucił do mnie, a potem wrzasnął na cały głos: - Obsada, zbliżamy się do Kipieli. Wciśnijcie mocno kaski na głowy i ostro w przód!

Chwyciłam za wiosło i skupiłam myśli wyłącznie na bystrzynie przed nami. Jak mogłam poprzednie uważać za trudne! W porównaniu z Kipielą były dziecinną igraszką!

Robby na cały głos wykrzykiwał komendy, ale z trudem słyszeliśmy go w huku kotłującej się wokół wody.

- Do tyłu! - zawołał. - Trzymajcie się mocno! Wsunęłam stopę jak najgłębiej pod burtę, żeby lepiej utrzymać równowagę. Zobaczyłam, że wszyscy szykują się na spotkanie z bystrzycą.

- Ostro w tył! - wrzasnął Robby. - Zwrot w prawo! Na całego! Wiosłować!

Machaliśmy wiosłami z całych sił. Nigdy wcześniej nie napotkaliśmy tak wysokich fal, mknęliśmy po nich w zawrotnym tempie. I w tym momencie błyskawica przecięła nisko wiszące ciemne chmury.

Midge pisnęła, a Alan zawołał:

- Robby, co teraz robimy? Walimy do brzegu?

- Najpierw musimy się wydostać z Kipieli! - odkrzyknął Robby. - Skręt w lewo! Z całych sił!

Ale nim zdążyliśmy zmienić kierunek, prąd cisnął ponton na wielki głaz. Aż się cała zatrzęsłam pod tak mocnym uderzeniem. W tej samej chwili poczułam, że stopa wysunęła mi się z bezpiecznego miejsca. Próbowałam utrzymać równowagę łapiąc się za burtę i rozpaczliwie szukając innego oparcia, ale bezskutecznie. Znów błyskawica rozcięła niebo i tym razem usłyszałam daleki huk grzmotu.

- Zaraz się wywrócimy! - wrzasnęła Midge.

Przez jedną, straszliwą sekundę myślałam, że ma rację. Lewa burta niemal w całości sterczała nad wodą, oparta o głaz, a prawej groziło, że za sekundę zginie pod falami.

Gdy spojrzałam przed siebie, serce stanęło mi na moment z czystego przerażenia. Patty zniknęła! Rozejrzałam się gorączkowo i zauważyłam niknącą w oddali kropkę, którą prąd unosił prosto w kierunku wodospadu!

- W tył! Wszyscy! - zawołał Robby, ale moja burta była za wysoko i wiosło nie sięgnęło wody. Obróciłam się w kierunku Patty walczącej z rzeką, gdy coś uderzyło mnie w twarz.

To wystarczyło. Na łeb, na szyję poleciałam w spienione fale.



## ROZDZIAŁ 10

Bystry prąd srożył się wokół mnie, krztusiłam się kolejnymi haustami wody. Poczułam ostry ból w ramieniu i szczypał mnie prawy policzek, ale tym się akurat najmniej martwiłam. Chociaż miałam na sobie kamizelkę ratunkową i kask ochronny, wcale nie czułam się bezpieczna.

I gdy wokół mnie szalały spieniony fale, stwierdziłam, że nadal kurczowo trzymam wiosło. Tym razem przynajmniej go nie zgubiłam, pomyślałam. Może się jeszcze przyda.

Przypomniawszy sobie to, co powiedział Robby po moim poprzednim upadku do wody, obróciłam się tak, że stopy miałam przed sobą. Potem rozejrzałam się.

Ponton majaczył gdzieś za mną, widziałam go z trudem, bo widok przesłaniała mgielka z rozpryskiwanych kropli wody. Wyglądało na to, że nadal tkwi na głazie. Wiedziałam, że tym razem Robby nie zdoła przemknąć obok i wyciągnąć mnie z wody. Muszę sobie radzić sama.

Tymczasem niebo zachmurzyło się jeszcze bardziej, deszcz lał strumieniami i grzmoty rozlegały się niczym strzały armatnie. Patrząc ponad lewym ramieniem stwierdziłam, że mam właściwie blisko do brzegu. Może uda mi się do niego dopłynąć z pomocą wiosła! Chwyciłam je jeszcze mocniej. Oby mi tylko starczyło sił. Miałam nadzieję, że jeśli zacznę wiosłować do tyłu, to moje ciało zachowa się tak jak ponton.

Właśnie mocno zamachnęłam się w tył, gdy w oddali usłyszałam zduszony okrzyk.

- Pomocy!

To wołała Patty, unoszona przez bystry nurt po mojej prawej. Z każdą sekundą coraz bardziej zbliżała się do wodospadu.

Nie podjęłam świadomej decyzji, że ruszę na pomoc przyjaciółce. Po prostu zareagowałam pod wpływem impulsu. Odwróciłam się i wiosłując z całych sił, zamiast do brzegu, pomknęłam w przód. Na szczęście moje ciało zachowało się jak ponton, ale ponieważ byłam od niego znacznie mniejsza, więc i szybciej sunęłam po wodzie. Już wkrótce znalazłam się w pobliżu Patty, która starała się dopłynąć do wielkiego głazu wystającego z wody tuż przed wodospadem.

Wołałam ją, ale nie wiedziałam, czy mnie słyszy.

W tym momencie potężna błyskawica przecięła niebo i stało się coś niesamowitego. Pewnie bym w to nie uwierzyła, gdybym nie patrzyła na to własnymi oczami. Błyskawica uderzyła w drzewo rosnące na brzegu i ku memu zdumieniu jego pień powoli się przechylił, a potem padł do rzeki opierając się o wielki głaz. Gdy prąd wody cisnął Patty w jego stronę,

chwyciła jedną z grubych gałęzi i trzymała się jej kurczowo.

- Już płynę! - krzyknęłam, ani na chwilę nie przestając wiosłować gorączkowo. -  
Trzymaj się, Patty! Już płynę!

Okropnie się bałam, że prąd może ponieść drzewo, a z nim i Patty, ale ku swej wielkiej uldze zdałam sobie sprawę, że skała stworzy naturalną barierę obronną. Teraz musiałam zrobić tylko jedno: dostać się do drzewa.

Uda mi się, na pewno mi się uda, powtarzałam w kółko, sterując wiosłem w kierunku drzewa. Nie odrywałam wzroku od Patty; wreszcie mnie zauważyła i krzyczała coś, czego nie mogłam zrozumieć.

Ramiona bolały mnie tak strasznie, jakby ktoś przypalał mięśnie żywym ogniem. Zaczynało mi brakować sił. Drzewo i głąz, które jeszcze przed chwilą wydawały mi się tuż tuż, teraz oddaliły się tysiące mil. Z trudem łąpałam oddech i modląc się o wytrwałość, wiosłowałam dalej.

Wtem poczułam, że wpadłam w wir. Ostry prąd wyrwał mi z rąk wiosło i na ułamek sekundy straciłam poczucie kierunku. Nie wiedziałam, czy woda spycha mnie na brzeg, czy też gna w stronę wodospadu.

Kiedy odzyskałam świadomość, stwierdziłam, że szczęście mnie nie opuściło. Płynęłam prosto na drzewo! Podniosłam rękę i chwyciłam jedną z gałęzi. Trzymałam się jej z całych sił, a niewiele mi ich zostało.

- Nic ci nie jest? - zawołałam do Patty wiszącej w pobliżu.

- Chyba nie! A tobie? - odkrzyknęła.

Parę razy głęboko zaczerpnęłam powietrza i wykrztusiłam z trudem:

- Też nie.

Ale gdy się rozejrzałam, dopiero zdałam sobie sprawę z naszego niesamowitego szczęścia. Chociaż w tej chwili wodospad był dostatecznie daleko, nadal pozostawałyśmy we władzy potężnego prądu i zalewały nas strugi deszczu. Nadal grzmiało i po niebie przelatywały błyskawice. Nie przypuszczałam, żeby Robby'emu i reszcie załogi udało się uwolnić ponton i pośpieszyć nam z pomocą. Jak długo wytrzymamy?

- Chyba utknęłyśmy na dobre, co? - rzuciła Patty.

- Na to wygląda - przyznałam, a potem z udawaną nonszalancją dodałam: - Może i nie. Może uda nam się wdrapać po tych gałęziach na pień i po nim wczłogać na brzeg.

- W ulewnym deszczu i przy burzy z piorunami? - Patty zmierzyła mnie sceptycznym spojrzeniem. - Nie sądzę.

Już miałam się ostatecznie załamać, gdy Patty zawołała:

- Gale, patrz!

Kiedy spojrzałam we wskazanym przez nią kierunku, nie uwierzyłam własnym oczom. Wzdłuż brzegu sunęła ku nam łódź, siedziała w niej Merilee z ponurym wyrazem twarzy. Dziewczyna wiosłowała wytrwale.

- Merilee! Tu jesteśmy! - krzyknęła Patty.

Nie sądziłam, że kiedykolwiek ucieszę się na widok Merilee, ale w tej chwili z radości chyba bym ją ucałowała. Chociaż Robby nadal był mi bliski, a Merilee od samego początku okropnie mnie traktowała, to teraz śpieszyła nam na pomoc, i tylko to się liczyło.

Podprowadziła łódź tak blisko drzewa, jak tylko zdołała, i wiosłując z całych sił znalazła się niemal tuż pod nami.

- Zabieram was po jednej! - zawołała.

- Idź pierwsza - zwróciłam się do Patty.

Merilee podała Patty rękę, kiedy ta opuszczała się na dół. Nogi trzęsły się pod nią tak bardzo, że upadłaby na dno łodzi, gdyby Merilee jej nie podtrzymała i nie posadziła na miejscu. Potem zwróciła się do mnie:

- Chodź, Gale, twoja kolej. Lepiej stąd zmykajmy.

- Tak jest, kapitanie - powiedziałam schodząc do łodzi. - Dzięki, Merilee. Uratowałaś nam życie.

- To część obowiązków służbowych - mruknęła zawracając w stronę brzegu i mocno wiosłując.

Ale chociaż z całego serca cieszyłam się z naszego ocalenia, nadal martwiłam się o resztę załogi. I mimo całej złości na Robby'ego, nie mogłam się oszukiwać: najbardziej niepokoiłam się właśnie o niego.

- Kiedy ostatni raz widziałam ponton, tkwił na wielkim głazie w górze rzeki - zwróciłam się do Merilee.

- Wiesz może, co się z nimi stało? Merilee kiwnęła głową.

- Minęłam ich w drodze tutaj, od nich się dowiedziałam, że was zniosło niżej. Robby i cała reszta zdołali ściągnąć ponton na wodę i wydostać się z bystrzyn. Nic im się nie stało. Spotkamy się w miejscu zakończenia spływu, tam gdzie mamy zjeść lunch.

Odetchnęłam z ulgą, że wszyscy wyszli bez szwanku. Cieszyłam się, że burza już przechodzi. Deszcz prawie przestał padać, umilkły grzmoty i już nie błyskało.

Ale kiedy się upewniłam, że Robby jest bezpieczny, wrócił gniew. Postanowiłam, że nim skończy się spływ, powiem temu casanowie z pontonu, co o nim myślę!

Gdy dotarliśmy na miejsce, z którego miała nas zabrać ciężarówka, zupełnie się

wypogodziło i wyszło słońce. Ciepłe promienie szybko suszyły mokre ubrania. Merilee przyniosła apteczkę i przetarła wodą utlenioną zadrapanie pod moim prawym okiem, a potem usiedliśmy do jedzenia. Party opowiedziała wszystkim o naszej szalonej przygodzie.

- Już myślałam, że ze mną koniec - powiedziała.

- A jak zobaczyłam, że w moim kierunku płynie Gale, nie wierzyłam własnym oczom.

- To niesłychane! - krzyknęła przejęta Midge.

- A więc to Gale uratowała ci życie!

- Nie - zaprzeczyłam szybko. - Chciałam jej pomóc, ale nic nie mogłam zrobić.

Pewnie to tej pory tkwiłybyśmy na drzewie, gdyby nie zjawiała się Merilee. To ona jest bohaterką, a nie ja.

- Trzy razy hip, hip, hurra na cześć Merilee! - zawołał Alan z szerokim uśmiechem i wszyscy się dołączyli.

Merilee zalała się płomiennym rumieńcem i upierała się, że tylko wypełniła swój obowiązek, ale widziałam, że jest bardzo zadowolona z reakcji uczestników. I zasłużyła sobie na te zachwyty i okrzyki, pomyślałam. Zasługuje też na lepsze traktowanie ze strony Robby'ego. Postanowiłam powiedzieć mu to przy pierwszej nadarzającej się okazji.

To Robby pierwszy do mnie podszedł. Kiedy skończyliśmy jedzenie i sprzątaaliśmy po sobie, stanął tuż za mną.

- Gale, musimy porozmawiać - rzucił półgłosem. - Natychmiast. Gdzieś na stronie.

- Jasne jak słońce - warknęłam.

Robby ruszył wzdłuż brzegu rzeki; poszłam jego śladem. Kiedy zniknęliśmy innym z oczu, zatrzymał się i odwrócił. Ku memu zdumieniu zbliżył się do mnie o krok, ujął moją twarz i uważnie jej się przyjrzał. Na widok jego zatroskanego spojrzenia nogi się pode mną ugięły, ale postanowiłam się wziąć w garść.

- To moja wina - powiedział cicho. - Przepraszam. Słuchałam zdumiona. Musiałam przyznać, że choć nadal byłam wściekła na tego chłopaka, pod dotknięciem jego dłoni cała zadrżałam. No i nie rozumiałam, o czym mówi.

- Co masz na myśli? - spytałam - Przecież to nie z twojej winy wpadłam do wody.

- W pewnym sensie tak - odparł i przyjrzał się zadrapaniu na policzku. - Bardzo boli? Gwałtownie odsunęłam się od niego.

- Prawie wcale. Wszystko inne boli mnie tak bardzo, że zupełnie zapomniałam o tym drobiazgu. - To była prawda: mięśnie dokuczały tak okropnie, że z trudem się ruszałam i wiedziałam, że nogi mam całe w siniakach. - Dlaczego twierdzisz, że przez ciebie wylądowałam za burtą?

- Bo kiedy wpadliśmy na głaz w Kipieli, tak szybko zmieniłem kierunek wiosłowania, by nas zepchnąć ze skały, że... - Tu przełknął ślinę. - No... uderzyłem cię.

A więc to jego wiosło walnęło mnie w twarz, nim poleciałam z pontonu do wody! Robby najpierw złamał mi serce, a potem niemal rozbił głowę! W tym momencie napięcie było tak wielkie, a sytuacja zrobiła się tak absurdalna, że wbrew sobie wybuchnąłem śmiechem. A gdy już zaczęłam chichotać, w ogóle nie mogłam przestać.

- Co w tym śmiesznego? - spytał Robby marszcząc brwi.

- Podwójny nelson! - krztusiłam się.

- Wpadłaś w histerię? - Wpatrywał się we mnie zdumiony.

- Może. - Z trudem łąpałam oddech. - Tylko na litość boską, nie wal mnie w plecy, żebym się uspokoiła! Potrójny nelson by mnie załatwił na amen!

- Gale, o czym ty mówisz? Nic nie rozumiem. - Robby pokręcił głową.

- Wiem... przepraszam. - Z wielkim trudem wreszcie się opanowałam. - Chyba po prostu coś we mnie pękło. Za dużo przeżyłam przez tych parę dni i mi to uderzyło do głowy.

- Ja też się tak czuję - przyznał bardzo poważnym tonem Robby. - Od chwili, gdy cię spotkałem...

- Dalej ani słowa! - rzuciłam ostro.

- Gale, właśnie próbuję ci powiedzieć, że...

- Doskonale wiem, co robisz. I możesz sobie oszczędzić wysiłków, bo nie chcę tego słyszeć! Jak śmiesz tak fatalnie traktować Merilee! - Robby otworzył usta, żeby zaprotestować, ale nie dałam mu dojść do słowa. - No dobrze, przyznaję, że sama za nią nie przepadam, ale w końcu to ona uratowała życie nie tylko mnie, ale i Patty. I na dodatek jest twoją dziewczyną, więc przestań się do mnie przystawiać!

Robby chwycił mnie za ramiona i mocno potrząsnął.

- Przestań wygadywać takie bzdury! Wbij sobie wreszcie do głowy, że Merilee nie jest moją dziewczyną! Nigdy nią nie była i nie będzie.

Spojrzałam na niego; jego piwne oczy patrzyły szczerze i ufnie. Czyżby Robby okazał się lepszym aktorem, niż przypuszczałam? A może jednak mówił prawdę?

- Ale Merilee powiedziała... - Urwałam, bo nie potrafiłam dalej wykrztusić ani słowa.

- Może byś mi wreszcie powtórzyła dokładnie, co też takiego wyjawiała ci Merilee? - poprosił Robby.

- No więc, jak ci już wspomniałam rano na pontonie, powiedziała, że bardzo cierpi, gdy podrywasz każdą spotkaną dziewczynę, ale wie, że to nic dla ciebie nie znaczy i w końcu zawsze do niej wrócisz.

- Ach, tak. - Robby pokiwał głową. - Czy naprawdę uważasz mnie za takiego chłopaka?

Wzruszyłam ramionami i odwróciłam wzrok, żeby na niego nie patrzeć.

- Właściwie... to cię mało znam, Robby. Skąd mogę wiedzieć, któremu z was uwierzyć?

- To oznacza, że uważasz mnie za zupełnego łajdaka? No, pięknie! - Westchnął ciężko. A potem ujął mnie pod brodę, tak że musiałam mu spojrzeć w oczy. - Gale, posłuchaj. Powiem ci prawdę, jak na świętej spowiedzi. - Mówił bardzo wyraźnie i powoli. - Między mną i Merilee nic nie ma. Ona nie jest moją dziewczyną. Nie chodzę z nikim ani też nie podrywam każdej napotkanej laski. Muszę przyznać, że w towarzystwie dziewczyn czuję się niepewnie i jestem bardzo nieśmiały. Ale kiedy spotkałem ciebie... - Tu głęboko zaczerpnął powietrza. - Czy jeszcze nie zauważyłaś, jak wiele dla mnie znaczysz?

Wpatrywałam się w niego bez słowa. Tak bardzo chciałam mu wierzyć!

- Może to cię przekona. - Wziął mnie w ramiona i dotknął wargami moich ust. Ten pocałunek ciągnął się w nieskończoność i gdy wreszcie odsunęliśmy się od siebie, kręciło mi się w głowie.

- To było bardzo przekonujące - wyszeptałam. Ale nadal coś mnie gnębiło i musiała zadać Robby'emu jeszcze jedno pytanie, by mu zupełnie zaufać. - Zeszłej nocy w obozie nie spałam, kiedy wróciłeś z Merilee. Oczywiście, nie chciałam podsłuchiwać - dodałam szybko. - Ale nie mogłam nie słyszeć, o czym rozmawialiście. No i wasza rozmowa... sprawiała wrażenie... czulej sprzeczki. A potem objąłeś ją i... Robby pokręcił głową.

- Nic dziwnego, że mi nie wierzyłaś. No dobrze, oto cała historia. Już od dłuższego czasu źle mi się pracuje z Merilee, głównie dlatego że... - Zawahał się i widziałam, z jakim trudem przychodzi mu mówienie.

- Bo? - spytałam.

- No, bo ona się we mnie zadurzyła - wyrzucił z siebie jednym tchem - To jest okropnie krępujące. No wiesz, lubię Merilee, ale uważam ją tylko za koleżankę, a ona nie chce się z tym pogodzić. Zeszłej nocy powiedziałem jej, że poprosiłem o zmianę i już więcej nie będziemy razem prowadzić spływów. Bardzo się tym przejęła, zaczęła płakać, więc próbowałem ją pocieszyć. Gale, przysięgam, że to wszystko. - Znów mnie przytulił. - Czy mi teraz wierzysz?

- Tak! - zawołałam i uszczęśliwiona zarzuciłam mu ręce na szyję, a potem dodałam z przebiegłym uśmieszkiem: - Ale lepiej postaraj się mnie mocniej przekonać.

I Robby posłusznie wziął się do dzieła. Po wielu bardzo przekonujących pocałunkach

odsunął się odrobinę ode mnie.

- Mieszkacie z Patty w Rockland? Tak? - spytał.

- Owszem, a dlaczego pytasz?

- Cóż, Rockland nie jest tak daleko od Murphysburga. - Uśmiechnął się. - Pomyślałem sobie, że w te weekendy, gdy nie prowadzę splywów, może mógłbym wpadać i cię odwiedzać? Oczywiście, jeśli nie masz nic przeciwko temu - dodał nieśmiało.

- Och, koniecznie! Musisz! - zawołałam.

Nie wierzyłam we własne szczęście. Chciałam krzyczeć z radości. W najśmielszych snach bałam się marzyć o tak wspaniałym rozwiązaniu. Merilee zaraz zupełnie zniknie z mojego życia. Robby'emu zależało tylko na mnie, i na nikim więcej! Biorąc to wszystko pod uwagę musiałam przyznać, że w życiu nie spędziłam tak nadzwyczajnego weekendu. A kiedy pomyślałam sobie, co powie pani Werner, kiedy jej zdam relację - rzecz jasna tylko o wyczynach na pontonie - znów wybuchnęłam śmiechem.

- Co cię tak rozbawiło? - zapytał Robby. - Mam nadzieję, że nie wpadasz znów w histerię?

- Och, nie - zapewniłam go i opowiedziałam o przekonaniu pani Werner, że mam zadatki na świetnego sportowca, tylko nie dopuszczam do siebie takiej myśli.

- Od początku o tym wiedziałem - oświadczył Robby ściskając moją dłoń.

- Ja sama nigdy bym w to nie uwierzyła, ale teraz widzę, że oboje mieliście rację - przyznałam z uśmiechem. - A wiesz co? Mimo że się dwa razy skąpałam, prawie umarłam ze strachu i dostałam wiosłem w głowę, to odkryłam, że przepadam za splywami rzeką.

Niedługo znów się razem wybierzemy - obiecał Robby. - Od dziś będziemy wiele rzeczy robie razem. Znów mnie przytulił i wyszeptał mi prosto w ucho: - A to jedna z tych rzeczy, którą mam na myśli, Gale. I gdy nasze usta spotkały się w kolejnym pocałunku, wiedziałam, że moją wielką wygraną na szkolnej loterii nie była wyprawa pontonem, ale serce Robby'ego.